

# SKARB CZYK

## POEZJI POLSKIEJ

WYDAŁ

PROF. ARTUR PASSENDORFER.

„Cała literatura polska wyrosła  
i wykwiła z tego jednego słowa :  
Ojczyzna“.

*A. Mickiewicz.*

---

---

**TOM I.**

---

---

L W Ó W.

Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Z Drukarni „POLONIA“ we LWOWIE.

1905.



## BOGU RODZICA.

(Pieśń staropolska, którą rycerstwo śpiewało przed rozpoczęciem bitwy).

**B**ogu rodzica,<sup>1)</sup> dziewczica,  
Bogiem stawiana<sup>2)</sup> Marya,  
Twego syna gospodzina,<sup>3)</sup>  
Matko zwolena,<sup>4)</sup> Marya,  
Ziści nam, spuści nam.<sup>5)</sup>

Kyrieleyson.

Usłysz głosy, napęti myśli człowiecze!  
Słysz modlitwę, jęz<sup>6)</sup> nosimy,  
To dać raczy,<sup>7)</sup> jęgoz prosimy,  
A na świecie zbożny pobyt,  
Po żywocie raiški przebył,<sup>8)</sup>  
Kyrieleyson.

<sup>1)</sup> Rodzico Boga! <sup>2)</sup> przez Boga wstawiona. <sup>3)</sup> Pana. <sup>4)</sup> wybrana.  
<sup>5)</sup> pozyskał i spuści nam. <sup>6)</sup> którą. <sup>7)</sup> racz. <sup>8)</sup> przebywanie.



BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
Uniwersytetu w Białymstoku  
FUW0110866

Komputer

k-52/22 | 78771

78771

## DO WĄSÓW.

— 5 —

○zdoło twarzy, pokrętnie wąsy!  
Powstałe na was ród zniewieściły,  
Dworują trejne dziewczcząt przekąsy,  
Śmieją się z dawnej Polaka chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice,  
A wzrok marsowy sercami wdał:  
Ujmując wtenczas oczy kobiece,  
Bożek miłości na wásach siadał.

Gdy szli na popis rycerze nasi,  
A męstwem tchnęła twarz okazała,  
Maryna, patrząc, szepnęła Basi:  
"Za ten wás czarny zyciebym dała."

Gdy nasz Czarniecki sływał żelazem  
I dla ojczyzny krew swą poświęcał,  
Wszystkie go Polki wielbiły razem,  
A on tymczasem wąsą pokręcał.

Jana Trzeciego gdy Wieden szałwił,  
Głos był powszechny między Niemkami:  
"Oto bohater, który nas zbawił,  
Jakże mu pięknie z tymi wásami!"

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany!  
Rycerską twarzą Nice<sup>1)</sup> się przydził;  
A dla niej Dorant, <sup>1)</sup> wódkami zły,  
I z wąsą razem i z męstwa szydzi.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,  
Niech się z swojego kraju natrzasa:  
Ja zaś z ojczystej chlubny postaci,  
Zem jeszcze Polak, pokręć wąsą.

*Fr. Kniaźnin.*

<sup>1)</sup> Nazwisko spotykane często w dziełach francuskich XVIII. w.

## PTASZKI W KLATCE.

— 4 —

"Czegoż płaczesz? — staremu mówić czyżyk młody —  
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody."  
"Tyś w niej zrodzon — rzekł stary — przeto ci wybaczę;  
Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płaczę."

*Ignacy Krasicki.*

## WILCZKI.

**P**stry jeden, czarny drugi, a bury najmniejszy,  
Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniejszy.

Mówił pierwszy: "Ja rzadki!"  
Mówił drugi: "Ja gładki!"  
Mówił trzeci: "Ja taki, jak i pani matka!"

Trwała zwadka.  
Wtem wilczyca nadbiegła.  
Gdy w niezgodzie postrzegła,  
"Cóżto — rzece — same w lesie  
Wadziecie się?"

Więc one w powieść, jak się rzecz działa.

Gdy wysłuchała:  
"Idzie tu wam o skórę — rzeka — miłe dzieci,  
Która zdobę, która szpeci;  
Nastuchałam się tego jużto raz kilka;  
Nie przystoi to na wilka  
Wcale.

Ale  
Jak będziecie tak w kupie  
Dysputować się <sup>1)</sup> głupie,  
Wiecie, kto nie zbłądzi?"

*Ignacy Krasicki.*

<sup>1)</sup> spierać się.

### SMUTNO MI, PANIE!

**S**mutno mi, Panie, na tej nędznej ziemi!

Przebijam niebo oczyma żawem,

Czy tam weselszej nie znalazę gospody;

Bo tu, gdzie zwróce oko me lub ucho,

Wszędy pustynię napotykam guchą;

Bo przez ubiegłe od młodości lata

O klucz do szczęścia pytałem u świata,

Lecz świat na moje nie odrzekł pytanie

Az potargawszy w ciężkim trudzie siły,

Gdy drżąca stopą dotykam mogiły,

Smutno mi, smutno, o Panie!

Mięta wiosna wśród rajskich uniesień,

Lato swym skwarem zgnękało pięgrzyma,

Przeszła bez zniwa życia mego jesień

I dziś mordercza przyciska mię zima.

Czyż sny młodości i złote nadzieje,

Zanim z nich burza wrony kwiat obwieje,

Po długim życiu — choćby raz przed zgonem

I najsłabiejszym nie pociesza pionem?

Czy w twojem słowie święte zautanie,

Z którym wychodzim w drogę życia ślizką,

Wyszłdzie wierzącym na urągowską?

Smutno mi, smutno, o Panie!

Dajeś mi serce i trochę zdolności;

Rychłom ku cnocie ramiona wyteżył,

Zwiodłem walk mnośćwo z hydrą przeciwności,

Opierałem się — alem nie zwyciężył.

Próżno, młodzińczym uniesion zapatałem,

Echa mym czuciom wśród ludzi szukałem;

Próżno przez życia wzburzone bałwany

Brnąłem sam jeden i niezrozumiany.

Są, którym zdolność, przyjaźń lub kochanie

Snują nie złota i w dojrzałych latach...

Lecz pocóż marzyć o powiedłych kwiatach?

Smutno mi, smutno, o Panie!

Dar pieśni brzmiających jest potężnym darem:

To balsam z niebios na ludzkości rany;

Lecz ołowianym dar ten jest ciężarem,

Gdy śpiew o głuchose rozbija się ściany.

Imy czas — innych śpiewaków powołał.

Ci, do serc których śpiew ten trafić zdołał,

Stargani w krwawych a płonnych wysiłach,

Już od lat wielu drzemną po mogiłach.

Tak, z lutni wziętej pod dni mych zaranie,

Z lutni w boleśnych rozstrojonej jękach,

Co się dziś w moich potrząskata rękach,

Zwracam Ci drzazgi, o Panie!

Czemu mię wyrok przykuł do tej ziemi?

Krew po niej wszystkie sposoczyła skiby,

Męże jej brzęczą hancuchy ciężkimi,

Kradną z niej dzieci okowane w duby,

Eblis<sup>1)</sup> się po niej rozszalał od złości:

Lecz w niej naddziadów spoczywają kości.

Już tchem ostatnim ludzkość na niej kona:

Alm ja wyszedł z jej świętego łona.

Długoz trwać będzie piekiel panowanie?

Gdzie uciśnionych jest Bóg i obrońca?

Więc gdy tej nędzy nie oglądam konicą,

Smutno mi, smutno, o Panie!

Tyle krwi naszej wylało się marnie,

Tyle się luda zmieniło w tulaży,

Tyle wygniołły pięta i męczarnie,

Ze nie zostanie nic — oprócz rozpaczcy.

„Rozpaczcy?...” odrzekł głos z góry surowo —

„To jest bliźniercze w usciach męża słowo;

„Spojrz tam, gdzie młeczna wysiłka się droga,

„Żajrz wewnątrz siebie i poszukaj Boga.

„Śmierć idzie z życia, z śmierci zmartwychwstanie;

„Każdy cud musi poprzedzić ofiara —

„Gdziez się podziata siła w cud ten wiara?

„Przebacz mu, przebacz, o Panie!

„Ty cierp i ulaj w niebieską przestroję.”

— Będę więc cierpiał i zautam śmieie;

<sup>1)</sup> zły duch.

Lecz któż mię zwraca na zmyloną drogę?  
 Tyżes to z niebios zesłany aniele?  
 Jakżeś mógł trafić w to smutku zacisze?  
 Otuch nieznanych głos uroczy słysze,  
 Widzę przez ciemność, co tę ziemię mroczy,  
 Dwie gwiazd, jak z nieba w twoje wchodzą oczy;  
 Widzę, i w duszę wraca zauranie —  
 I wiara w przyszłość silniej we mnie leże  
 I krzepszą w sercu poczuwam nadzieję;  
 Już mi mnie! smutno, o Panie!

Cóż to? cud stał się — rozprysłe kawały  
 Lutni moc jakąś w dziwne kształty kiei,  
 Nieznane dźwięki z jej głąbi zabrzmiały;  
 Słyszę hymn wiary, miłości, nadziei!  
 Jakąś potęgą zyciem ją natchnęła?  
 Dźwięcz, lutni, wyższe opiewając dzieła  
 I ogłoś światu Boskie panowanie;  
 Pod wpływem blasku cudotwórczej tęczy  
 Niech głos twój gromi, pociesza lub jęczy —  
 A Ty skoncż pieśni tę, o Panie!

*Fr. Wężyk.*

### WALECZNYCH TYSIĄC.

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,  
 Przysięga klęcząc naszym świadkiem Bóg!  
 Z bagnietem w ręku pójdzem w świętą sprawę,  
 Śmierć naszym hasłem, niechaj zadrzy wróg!  
 Już doboz zagzmiał, już sojusz zawarty,  
 Z panewką próżną idzie w bój pułk czwarty.

Wiadoma światu ta sławna Olszyna,  
 Gdzie nieprzyjaciel twardym murem stał;  
 Paszcz tysiąc zięje, rzeź się krwawa wszczyła,  
 Już mur zwalony, nie padł ani strzał.  
 Okropny postrach ponosił tłum rozarty,  
 Spokoynie wrócił do Pragi pułk czwarty.

Pod Ostrołęką wróg się dumnie zrywa,  
 Oacza woiwnych dzikiej hordy wał;  
 Śmierć albo życie, tu wyborni niema.  
 Z bagnietem w ręku, nie padł ani strzał.  
 I już dla naszych odwrot jest otwarty,  
 I któż to zdziałał? a był to pułk czwarty!

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie,  
 Jak ostry piorun, jako bitwy pan  
 Ponuro wracał ku tęsknej Warszawie,  
 Krew obmył w Wisie już z przyschniętych ran.  
 Czerwono płynie w morzu prąd niestarty;  
 Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty.

Dareme męstwo! Ojczyzna zgnubiona.  
 Ach! nie pytajcie, kto spełnił ten czyn;  
 Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,  
 Ojczyzny zgubą jest wyrodny syn!  
 W kawałki znowu kraj polski rozdarły;  
 Krwawemi łzami zapłakał pułk czwarty.

Zegnajcie bracia, których nam przy boku  
 Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń;  
 Wam lepszy udział dostał się w wyroku,  
 Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń.  
 Jak biedny tułacz na kiju oparty,  
 W kraj obcy idzie nasz dzielny pułk czwarty.

Dziesięciu męzów obłąkanym krokiem  
 Przechodzi chwiejno przez graniczny stęp;  
 Ciekawym zewsząd patzą na nich okiem,  
 Z nich każdy idzie jak bez życia trup.  
 Kto idzie? stojcie! krzykną pruskie warty —  
 My to dziesięciu — cały to pułk czwarty!

*Juliusz Mosen*  
 (tłum. J. N. Kamiński).

PANI TWARDOWSKA

BALLADA

Jedzą, piją, lulki palą,  
Tance, hulanka, swawola;  
Ledwie karczmy nie rozwała  
Cha cha, chi chi, hejza, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,  
Podparł się w bok jak basza:  
"Hulaj dusza! hulaj!" wola,  
Smieszny, tumani, przestrasza.

Zolnierzowi, co grał zucha,  
Wszystkich łaje i potąca,  
Świsnął szabłą koło ucha,  
Już z żołnierza masz zająca.

Na patrona z trybunahu,<sup>1)</sup>  
Co milczkiem wypróżniał rondel,  
Zadzwońń kieszka pomań,  
Z patrona zrobił się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,  
Do łba przytknął trzy rureczki,  
Cmoknął, cmok! i gdańskiej wódki  
Wytoczył ze łba pół beczi.

Wiem gdy wódkę pił z kielicha,  
Kielich zaświstał, zazgrzytał;  
Patrzy na dno... Co u licha?  
Pocoś tu, kumie, zawitał?

Dyablik to był w wódcę na dnie,  
Istny Niemiec, sztuczka kusa,  
Skłonił się gościom układnie,  
Zdjął kapelus i dat susa.

<sup>1)</sup> Adwokat.

MYSZA NARADA.

Gdzieś tam w norach, wśród zacizy  
Wielką naradę odbywały myszy,  
Jak się ustrzedz kota, który  
Postachem był okolicy.

Wszystkie myszy, wszystkie szcury  
Musiały głośno siedzieć w swej ciemnicy:  
Ami wyjść na świat! — wnet każda żapana  
Co tu robić? — Narady. Różne miano mowy:  
Nareszcie mysz jedna, z mądrości znana,  
Temi ozwała się słowy:

"Najlepszy sposób, bracia moi mili,  
"Kiedy kot drzemie, dopatrzeć tej chwili  
"I dzwonek do ogona przywiązać szpagatem;

"To już spokojnie, czy zimą, czy latem,  
"Jak się tylko kot ruszy, znajdźm zawsze porę,  
"Usłyszawszy dzwonięcie, wnet schować się w norę."

— "Brawo! wybornie! — wszystkie zakrzyzczały —  
"To mądra rada!" Ot — i rzecz skończona!

W tem tylko sęk został cały,  
Kto ten przywiąże dzwonek do ogona?

Jeden szcur mówi: "Czy mnie dyabel kaze  
"Leż samemu w łapy kota?"

Drugi powiada: "O, ja się odważę,  
"Lecz nie potrafię, nie moja robota!"

Ten, mówi, stara matkę, ten — ma działwę matę,  
Tamten prawi rzeczy inne:

Stowem, że każdy wynalazł przyczyne  
I na projekcie wszystko się zostało.

Zwykle, gdzie dobro powszechne na celu,  
Wszystkie narady idą taką drogą:  
Projekt podawać — to znajdzie się wielu,  
A wykonywać, to niema nikogo.

*Antoni Gorecki.*

Patrz w kontrakt, Meistofillin,  
Tam warunki takie stoją:  
Po latach tyln, a tyln,  
Gdy przyjdiesz brać duszę moją,  
Będę miał prawo trzy razy  
Zaprządz cię do roboty,  
A ty najwadsze rozkazy  
Musisz spełnić co do joty.

Patrz, oto jest karczmy godo,  
Koi malowany na płótnie;  
Ja chcę mu wskoczyć na siódło,  
A koi niech z kopyta utnie.

Skreć mi przylem biczyk z piasku,  
Zebym miał czem konia chłostać,  
I wymuruj gmach w tym lasku,  
Bym miał gdzie na popas zostac.

Gmach będzie z ziarnek orzecha,  
Wysoki pod szczyt Krępaku,<sup>1)</sup>  
Z bród żydowskich ma być strzecha,  
Pobita nasieniem z maku.

Patrz, oto na miarę ćwieczek,  
Cał gruby, długi trzy cale,  
W każde z makowych ziareczek  
Wbij mnie takie trzy bratnale.”

Meistofilli duchem skoczy,  
Konia czyści, karmi, poi,  
Potem bicz z piasku utoczy,  
I już w gotowości stoi.

Twardowski dostadł biegusa,  
Próbuje podskoków, zwrotów,  
Stępa, galopuje, kłusa,  
Patrzy, aż i gmach już gotów.

1) Krępakiem nazywano dawniej Karpaty.

Z kielicha aż na podlogę  
Pada, rośnie na dwa łokcie,  
Nos jak haczyk, kurzą nogę  
I krognicze ma paznogie.

„A, Twardowski... witam, bracie!”  
To mówiąc, bieży obcesem:  
„Cóż to, czyliż mię nie znacie?”  
Jestem Meistofilesem.

„Wszak ze mną na łysej górze  
Robił o duszę zapisy;  
Cyograf<sup>1)</sup> na byczej skórze  
Podpisałeś ty, i bisy.

„Miał słuchać twego rytmu;<sup>2)</sup>  
Ty, jak dwa lata przebiegą,  
Miałeś pojechać do Rzymu,  
By cię tam porwać jak swego.

„Juz i siedem lat uciekło,  
Cyograf nadal nie służy;  
Ty czarami dręcząc piekło,  
Ani myślisz o podróży.

„Ale zemsta, choć leniwa,  
Nagnała cię w nasze sieci:  
Ta karczma Rzym się nazywa,  
Kładę areszt na waszeci.”

Twardowski ku drzwicom się kwapił  
Na takie dictum acerbum,<sup>3)</sup>  
Dyabł za kontusz ułapił:  
„A gdzie jest nobile verbum?”<sup>4)</sup>

Co tu począć? kusa rada,  
Przyjdzie już nałożyć głową.  
Twardowski na koncept wpada  
I zadaje trudność nową.

1) Zapis wiązności. 2) Umowa, ugoda. 3) Słowo gorzkie, przykre. 4) Słowo człowieka honorowego.

## TRZECH BUDRYSÓW

BALLADA LITWSKA

**S**tary Budrys trzech synów, tegich jak sam Litwinów,  
Na dziedziniec przyzywa i rzecze:  
„Wyprowadźcie rumaki i narzędzie kulbaki,<sup>1)</sup>  
A wyostrzcie i groty<sup>2)</sup> i miecze.

„Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylinie  
Tzy wyprawy na światą trzy strony:  
Olgięd ruskie posady, Skirgieł Lachy sasiady,  
A ksiądz<sup>3)</sup> Kiejstut napadnie Teutony.<sup>4)</sup>”

„Wyscie krzepcy i zdrowi, jedźcie służyć krajowi,  
Niecch litewskie prowadzą was bogi!  
Tego roku nie jadę, lecz jadącym dam radę:  
Trzej jesteście i macie trzy drogi.

„Jeden z waszych biedz musi za Olgiędem ku Rusi,  
Ponad Ilmen, pod mur Nowogrodu;  
Tam sobole ogony i srebrzyste zasłony  
I u kupców tam dzięgi<sup>5)</sup> jak lodu.

„Niecch zaciągnie się drugi w księdza Kiejstuta cugi,<sup>6)</sup>  
Niecchaj tępi Krzyżaki psułaty;  
Tam bursztynów jak piasku, sukna cudnego blasku  
I kapitańskie w brylantach ornaty.

„Za Skirgiełhem niech trzeci poza Niemen przeleci,  
Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe:  
Ale zato wybierze dobre szablę, puklerze  
I mnie stamąd przywiezie synowe.

„Bo nad wszystkich ziem brancki, milsze Laszki kochanki:  
Wesolutkię jak młode koteczki,  
Lice bielese od mleka, z czarną rzęsą powieka,  
Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.

1) Siódla. 2) Żelazo u strazy, włóczni. 3) Książę. 4) Niemcy. 5) Pie-  
niądze. 6) Wojska.

„No! wygrałeś, panie bisie;  
Lecz druga rzecz nie skńczona,  
Trzeba skapać się w tej misie,  
A to jest woda święcona.”

Dyabęł kurczy się i kształsi,  
Az zimny pót na nim bije;  
Lecz pan kaže, shtga musi,  
Skapał się biedak po szyję.

Wylęciał potem jak z procy,  
Otrząsł się, dbrum! parsknął raznie.  
„Teraz jużes w naszej mocy,  
Najgorętszám odbył łaznie.”

„Jeszcze jedno, będzie kwita,  
Zaraz pęknie moc czartowska! —  
Patrzaj, oto jest kobieta,  
Moja zoneczka Twardowska.

„Ja na rok u Belzebuda<sup>1)</sup>  
Przyjmę za ciebie mieszkanie,  
Niecch przez ten rok moja luda  
Z tobą jak z mężem zostanie.

Przyśiąż jej miłość, szacunek  
I posuszeństwo bez granic;  
Złamiesz choć jeden warunek,  
Juz cała ugoda za nic.”

Dyabęł do niego pót ucha,  
Pót oka zwrócił do samki,  
Niby patrzy, niby słucha,  
Tymczasem juz blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,  
Od drzwi, od okien odpycha,  
Czymchnąwszy dziurką od klucza,  
Dotąd, jak czmycha, tak czmycha.

Adam Mickiewicz.

1) Książę czartowski.



„Staniąd ja przed półwiekiem, gdy mbył młodym człowiekiem,  
Laszkę sobie przywiozłem za żonę;  
A choć ona już w grobie, jeszcze dotąd ją sobie  
Przypominam, gdy spojrzę w tę stronę”.

Taką dawszy przestrozę, błogosławił na drogę;  
Oni wsiędli, broń wziął, pobiegli.  
Idzie jesień i zima, synów niema i niema,  
Budrys myślał, że w boju poległi.

Po śniezystej zamieci, do wsi zbrojny mąż leci,  
A pod burką wielkiego coś chowa.  
„Ej to kubet!” w tym kubie nowogrodzkie są ruble?”  
„Nie, mój ojcze, to Laszka synowa!”

Po śniezystej zamieci, do wsi zbrojny mąż leci,  
A pod burką wielkiego coś chowa.  
„Pewnie z Niemiec, mój synu, wieziesz kubet bursztynu?”  
„Nie, mój ojcze, to Laszka synowa!”

Po śniezystej zamieci, do wsi zbrojny mąż leci,  
Burka pełna, zdobywszy tam wiele;  
Lecz nim zdobyć pokazał, stary Budrys już kazał  
Prosić gości na trzecie wesele.

*Adam Mickiewicz.*

## ODA DO MŁODOŚCI.

**B**ez serc, bez ducha, — to szkieletow ludy:  
Młodości! podaj mi skrzydła!  
Niech nad martwym wleceę światem  
W rajską dziedzinę uduy,  
Kędy zapal tworzy cudy,  
Nowości potrzebą kwiatem  
I obłeka w nadziet złote malowidła!  
1) Wiadro, naczynie skórzane.

Niechaj, kogo wiek zamroczy,  
Chyląc ku ziemi poradłone<sup>1)</sup> czoło,  
Takie widzi świata kóło,  
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomym

Wylatuj, a okiem słońca  
Ludzkości całej ogromy  
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół! kędy wieczna mgła zaciemnia  
Obszar gnuśności, zalany odmętym:

To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie,  
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.

Sam sobie stępem, zęglarzem, okrętem;  
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,

To się wzbija, to w głąb wali;  
Nie ignie do niego fala, ani on do fali,  
A wtem jak banka prysnął o szmat głazu.

Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:  
To samolub!

Młodości! tobie nektar żywota<sup>2)</sup>  
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielię:

Serca niebieskie poi wesele,  
Kiedy je razem nie powiąże złota.

Razem młodzi przyjaciele ...

W szczęściu wszystkich są wszystkich cele;  
Jednością silni, rozumni szalem,

Razem młodzi przyjaciele ...  
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,  
Jeżeli poległem ciałem

Dał innym szczebel do sławy grodu.  
Razem młodzi przyjaciele ...

Choć droga strona i szizka,  
Gwałt i słabość bronią wchodu,  
Gwałt niech się gwałtem odcisną,  
A ze słabością tamac uczmy się za młodu!

1) Zmarszczkami poezji. 2) Rozkosz życia.



## CHÓR STRZELCÓW.

**S**ród opok i jarów,  
I pionów i głogów,  
Przy dźwięku ogarów,  
I rusznic i rogów;

Na koniu, co w czwale  
Sokoli ma lot,  
I z bronią, co w strzale  
Huczniejsza nad grzmot:

Dalejże, dalejże z tropu w trop, dalejże i t. d.  
Z tropu w trop, hop! hop!

Wesoly jak dziecko,  
Jak zbójca krwi chciwy,  
Odważnie, zdradziecko,  
Bój zaczął myśliwy.

<sup>1)</sup> Czy palnie na smugi,  
Czy w górę do chimur;  
Tam krwi płyną strugi,  
Stąd leci grad pior.

Dalejże, dalejże i t. d.

Kto zubra wywiedzie  
Z ostępu<sup>2)</sup> za rogi?  
Kto kudły niedzwiedzie  
Podesłał pod nogi?

Hej! lasy i niwy  
Ozwijcie się w chór!  
Zatrąbił myśliwy,  
Król lasów i gór.

Dalejże, dalejże i t. d.

<sup>1)</sup> Pola, łąki. <sup>2)</sup> Z kniei.

Dziekiem w kolebce kto też urwał Hydrze,<sup>1)</sup>  
Ten młody zdusi Centaury,<sup>2)</sup>

Piektu oliary wydrze,  
Do nieba pójdzie po laury!  
Tam sięgał, gdzie wzrok nie sięga;  
Łam, czego rozum nie złamie.  
Młodości! orla twych lotów potęga,  
Jako piorun twoje ramie.

Hej! ramie do ramienia! spółnymi łancuchy  
Opaszmy ziemskie kolistko!  
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko  
I w jedno ognisko duchy!...  
Dalej, bryto, z posad świata!  
Nowymi cię pchmiemy tory,  
Aż opleśniałej zbywszy się kory,  
Zielone<sup>3)</sup> przypomnisz lata.

A jako w krąjach zamętu i nocy,  
Skłóconych żywiołów wasnią,  
Jednem „stań się“ z Bożej mocy  
Świat rzeczy stanął na zrębie,

Szumią wichry, cieką gębie,  
A gwiazdy błękit rozjasnią:  
W krąjach ludzkości jeszcze noc głucha,  
Żywioły chcą jeszcze są w wojnie...

Oto miłość ogniem zionie,  
Wyjdzie z zamętu świat ducha!  
Młodość go pocznie na swoim łonie,  
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnیه.

Pryskają nieczule lody  
I przesądy, światło cmiące.  
Witaj jutrenko swobody,  
Zbawienia za toba słońce!

Adam Mickiewicz.

<sup>1)</sup> Smok.

<sup>2)</sup> Według podań starożytnych Greków dzikie istoty, mające głowę  
i przednią część ciała ludzką a tylną część konna.

<sup>3)</sup> Młode.

Czy! dowcip gnał rojem  
Lataczów<sup>1)</sup> do sidet?  
Kto wstępny wzięt bojem  
Sztandary z ich skrzydeł?  
Hej! wiatry w burzliwy  
Ozwijcie się chór!  
Wystrelili myśliwy,  
Król wiatrów i chmur.

Dalejże, dalejze i t. d.

*Adam Mickiewicz.*

## F A R Y S.<sup>2)</sup>

KASYDA<sup>3)</sup> NA CZĘŚĆ EMIRA TADZ-UL-FEHRA UŁOZONA.

Jak łódź wesola, gdy uciekisz z ziemi,  
Znowu po modrym zwijsa się kryształe,  
I pierś morza objąwszy wiosły lubieżnemi  
Szyją łabędzią buja ponad fale:  
Tak Arab, kiedy rumaka z opoki  
Na obszar pustyni strąca,  
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki  
Z głuchoym szumem, jak w nurtach wody stal gorąca.  
Już płynię w suchem morzu koń mój i rozcina  
Sypkie bałwany pierściami delhna.  
Coraz chylej, coraz chylej,  
Już po wierzcichu żwir zamiała;  
Coraz wyżej, coraz wyżej,  
Już nad kłęb kurzu wylata.

Czarny mój rumak jak burzliwa chmura,  
Gwiazda na czole jak jutrzienka błyska,  
Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywę pióra,  
A nogę białych polotem błyskawice ciska.

<sup>1)</sup> Piaki drapieżne.

<sup>2)</sup> Farys — jeździec; jest to zaszczytne nazwanie u Arabów Be-  
duinów, znaczące to samo, co rycerz w wiekach średnich.

<sup>3)</sup> Wiersz pochwalny.

Pędz latawce białonogi,  
Góry z drogi, lasy z drogi!

Daremnie palma zielona  
Z cieniem i owocem czeka:  
Ja się wydzieram z jej łona;  
Palma ze wstydem ucieka,  
Kryje się w głębi oazy

I szmerem liści z mojej dumy się uśmiecha.

Owdzie granic pustyni pilnujące głązy

Dzika na Beduina<sup>1)</sup> poglądną twardą,  
Kopyt konskich ostanie podtrzymując echa,  
Taką za mną groźbą gwarzą:

“O szalony! gdzie on goni!

Tam, od ostrych słonca gotów  
Głowy jego nie ochroni

Ni palma zielono-włosa,

Ni białe łono namiotów.

Tam jeden namiot — niebios.

Tylko skały tam nocują,

Tylko gwiazdzy tam koczują”.

Daremnie grozą, daremnie!

Pędź i podważam razy.

Spojrzałem, aż dumne głązy

Zostały zdala ode mnie;

Uciekając rzędem długim,

Kryją się jeden za drugim.

Sep usłyszał ich groźbę i ślepo uwiertzył,

Ze Beduina weźmie na pustyni jencem;

I w pogoni za mną skrzydłami uderzył,

Trzykroć czarnym obwinął głowę moją wieńcem:

“Czuję, krakał, zapach trupi,

Jeździec głupi, rumak głupi.

Jeździec w piaskach szuka drogi,

Szuka paszy białonogi.

<sup>1)</sup> Arab koczujący na pustyni.

Jedźcie, koniu, pusta praca,  
Kto tu zaszedł, nie powraca!  
Po tych drogach wiatr się błąka,  
Unosząc z sobą swe ślady:  
Nie dla koni jest ta łąka,  
Ona tylko pasie gady.  
Tylko trupy tu nocują,  
Tylko sępy tu koczują.

Kracząc, Isniącymi szpony w oczy mi uragał,  
I spojrzeliśmy sobie trzykroć oko w oko.  
Któż się uląkł? — Sęp uląkł i uciekł wysoko!  
Kiedyś go chciał ukarać i majdan<sup>1)</sup> naciągał,  
I gdyś sępa oczyma poza sobą tropił,  
Już on wisiał w powietrzu, jako plamka szara  
Wielkości wróbla — motyla — komara. —  
Potem się całkiem w błękicie roztopił.

Pędź latawce białołogi,  
Skaty z drogi, sępy z drogi!

Wienczas oblok zachodni wyrwał się z pod słońca,  
Gonił mię białem skrzydłem po błękitnym sklepie;  
On w niebie za takiego chciał uchodzić gońca,  
Jakim ja byłem na stepie!  
Nad głową moją zawisnął,  
Taką grozbą za mną świsnął:

“O szalony! gdzie on goni!  
Tam pragnienie piersi stopi;  
Oblok deszczem nie odkropi  
Osypanej kurzem skroni;  
Strumień na błoniu łąłowem  
Nie ozwie się srebrnem słowem;  
Rosa, nim na ziemię spadnie,  
Wiatr ją głodny w lot rozkradnie”.

Daremnie grozi! pędzę i podwajam razy:  
Oblok strudzony zaczął po niebie się staniać,

<sup>1)</sup> Stodkowa część łuku, za którą się trzyma.

Coraz niżej głowę skaniać:  
Potem oparł się na głązy.  
A gdyś oczy raz jeszcze ze wzgardą obrócił,  
Jużem o całej niebo w tyle go porzucił.  
Widziałem z twarzy, co on w sercu knował:  
Zaczerwienił się od złości,  
Oblął się zólcia ządrości,  
Nakoniec jak trup zczerniał i w górach się schował.

Pędź latawce białołogi,  
Stepy z drogi, chmury z drogi!

Teraz oczy, kręgiem słońca,  
Okręciłem koło siebie:

I na ziemi i na niebie  
Już nie było za mną gońca;

Tu natura, snem ujęta,  
Nigdy ludzkich stóp nie słyszy;

Tu żywiły drzemią w ciszy  
Jak niepososzone zwierzęta,  
Których stado nie ucieka,  
Widząc pierwszą twarz człowieka.

Przebóg! ja tu nie pierwszy! śród piaszczystej kępy  
Oszanowane świecą się zastyły,  
Czy błądzą, czy z zasadzki czatują na łupy?  
Jedźce w biegi i konie straszliwej białości!

Przybiegam — stoją; wołam — milczą; to są trupy!  
Starożytna karawana,  
Wiatrem z piasku wygrzebana!

Na szkieletach wielbłądów siedzą jeźdźców kości:  
Przez jamy, gdzie były oczy,  
Piasek strumieniem się toczy  
I złowrogie szemrze jęki:

“Beduinie opętany!  
Gdzie lecisz? tam huragany!”

Ja pędzę, ja nie znam trwogi.

Pędź latawce białołogi,  
Trupy, huragany z drogi!

Huragan, z atrykańskich pierwszych wichrzycieli,  
 Przechadzał się samotny po zwiru topieli.  
 Obaczył mię z daleka, wstrzymał się i zdumiał,  
 I kręąc się na mejscu, tak do siebie szumiał:  
 "Co tam za jeden z wichrów, moich młodszych braci,  
 Tak poziomego lotu, nikczemnej postaci,  
 Śmie deptać łądy, którem w dziedzićciwie osiągnął!"  
 Ryknął i ku mnie w kształcie piramidy ciągnął.  
 Widząc, że był śmiertelny i niustraszony,  
 Ze złości łąd nogą tracił,  
 Całą Arabią zmącił,  
 I jak gryf<sup>1)</sup> ptaka porwał mię w swe szpony.  
 Oddechem ognistym palił,  
 Skrzydłami kurzawy walił,  
 Ciskał w górę, bił o ziemię,  
 Nasypywał zwiru brzemie,  
 Ja zrywam się, walczę śmiało,  
 Targam jego członków kłęby,  
 Cwiertuję piaszczyste ciało,  
 Gryzę go wściekłymi zębry.  
 Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem,  
 Nie wydarł się! Wpół ciała zerwał się i runął,  
 Deszczem piasku z góry lunął,  
 I legł u nog mych długim jak wał miejski trupem!

1) Bajeczne zwierzę, lew z głową orła i skrzydłami.  
 2) Arabia.

Niz jest w kole widnokręga.  
 Jak miho się wyciągnął ramiony całemi!  
 Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzeme,  
 Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.  
 Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,  
 Wyżej, wyżej i wyżej, aż do nieba szczytu.  
 Jak pszczoła topiąc żądko i serce w niem grzebie,  
 Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie!

Adam Mickiewicz.

BURZA.

Z darto zagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,  
 Głasy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,  
 Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,  
 Słonce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.  
 Wichur z tryumfem zawył; a na mokre góry,  
 Wznoszące się piętrami z morskiego odmeitu,  
 Wstąpił geniusz śmierci i szedł do okrętu,  
 Jak żołnierz, szturmujący w połamane mury.  
 Ci leża napół martwi, ów zatamął dionie,  
 Ten w objęcia przyjaćciół zegnając się pada,  
 Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnac.  
 Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie  
 I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,  
 Albo modlić się umie, lub ma z kim się zegnac...

Adam Mickiewicz.

GÓRA KIKINEIS.<sup>1)</sup>

MIRZA.<sup>2)</sup>

Spojrzył w przepaść — niebiosą leżące na dole,  
 To jest morze; — stród łął, zda się, że ptak — góra,  
 Fiorumem zastrzelony, swe masztowe pióra  
 Roztoczył kręgiem szerszym niż tęczy półkole.

1) Na południowym wybrzeżu Krymu.  
 2) Wymawiaj *mir-za* = wódz tatarski, książę tatarski.

I wyspa śniegu nakrył błękitne wód pole.  
 Z jej pierśi na pół swiata spada noc ponura!  
 Czy widzisz piomienistą wstążkę na jej czole?  
 To jest piorun!... Lecz stojmy, oichłanie podługą,  
 Musim wążów przesadzić w całym konia pędzie;  
 Ja skaczę; ty, z gotowym biczem i ostrogą,  
 Gdy zniknę z oczu, patrzaj w owe skat krawędzie:  
 Jeśli tam pietro błysnie, to mój kofpak będzie;  
 Jeżeli nie, już ludziom nie jechać tą drogą.

*Adam Mickiewicz.*

## PIEŚN.

Willa<sup>1)</sup>, naszym strumieni rodzica,  
 Piekna Litwinka, co jej czerpa wody,  
 Czystsze ma serce, słiczniejsze jagody.  
 Willja w mątej Kowenskiej dolinie  
 Śród tulipanów i narcyzów płynie;  
 U nog Litwinki kwiat naszym młodzianów,  
 Od roz krasniejszy i od tulipanów.  
 Willja gardzi doliny kwiatami,  
 Bo szuka Niema swego ulubienca;  
 Litwince nudno między Litwinami,  
 Bo ukochata cudzego młodzienca.  
 Niemen w gwałtowne pochwyli ramiona,  
 Nieśie na skały i dzikie przestworza,  
 I giną razem w głębokościach morza.  
 I ciebie równie przychodzień oddali  
 Z oczysztych dolin, o Litwinko biedna!  
 I ty utoniesz w zapomnienia falli,  
 Ale smutniejsza, ale sama jedna.

<sup>1)</sup> Rzeka litewska.

## PIEŚN WAJDLOTY. <sup>1)</sup>

Serce i potok ostrzegac daremnie,  
 Dziewica kocha i Willja bieży;  
 Willja znika w ukochanym Niemnie,  
 Dziewica płacze w pustelniczej wieży.

*A. Mickiewicz* ("Konrad Wallenrod").

Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,  
 Jej przyjszcie wieszczą odgadnie zrenica;  
 Bo jeśli słuszną wajdelotom wierzyć,  
 Nieraz na puszystych cmentarzach i błoniach  
 Staże widomie morowa dziewczica<sup>2)</sup>,

W bielźnie, z wiankiem ognistym na skroniach,  
 Czotem przenosi Białowieskie drzewa,  
 A w ręku chustką skrawioną powiewa.

Straznicy zamków oczy pod hełm kryją,  
 A psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,  
 Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.

Dziewica stąpa kroki złowieszczemi

Na stoła, zamki i bogate miasta;  
 A ile razy krwawą chustką skinię,  
 Tyle pałaców zmienia się w pusztynie,  
 Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.

Zgubne zjawisko! — Ale więcej zguby  
 Wróżył Litwinom od niemieckiej stony  
 Szyszak blyszczący ze stusimi czuby<sup>3)</sup>  
 I piaszcz szeroki, krzyżem naczerniony.

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,  
 Niczem jest klęska wiosek albo grodów:  
 Cała kraina w mogiłę zapadła.

<sup>1)</sup> Kapłan i pieśniarz poganskich Litwinów.

<sup>2)</sup> Lud prosty na Litwie wyobraza sobie morowe powietrze w postaci dziewczicy, której zjawienie się, opisane tu według powieści gminnej, poprzedza straszliwą chorobę. <sup>3)</sup> Krzyżacy.

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła  
Umarłą przeszłość trąba archanioła,  
Tak na dźwięk pieśni kości z pod mej stopy  
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.  
Z gruzów powstają kolumny i stopy,  
Jeziora puste brzmią licznymi wiosłami,  
I widać zamków otwarte podwoje,  
Korony księżąt, wojowników zbroje,  
Spiewają wieszczki, tańczą dziewice grono —  
Marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono!

Zniknęły lasy i ojcyste góry.

Mysł, znużonemi ułatując pióry,  
Spada, w domową tuli się zaciszę;  
Lutnia umilkła w otrętwiałem ręku,  
Śród zatonsnego spótrodaków jęku.

Często przeszłości głośno nie dosłyszę!  
Lecz dotąd iskry młodego zapadu  
Tlą w gębci pierśi, nieraz ogień wznieca,

Duszę ożywia i pamięć oświeca.  
Pamięć nawczas, jak lampka z kryształu,  
Ubrana pendlem w malowane obrazy,  
Chociaż ją zaciemi pył i liczne skazy,

Jezeli świeżością barwy znęci oczy,  
Jeszcze na ścianach patacu roztoczy  
Kraśne, acz nieco przyćmione kobierce.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać

W pierśi słuchaczów i wskrziesić postaci

Zmarłej przeszłości: gdybym umiał strzelać  
Brzmiaćemi słowy do serca współbraci;

Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,  
Kiedy ich piosnka oczyszcza poruszy,  
Uczuli w sobie dawne serca bicie,  
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,  
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,  
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

Adam Mickiewicz.  
("Konrad Wallenrod.")

Ach! kto liwską duszę mógł ochronić,  
Pojdź do mnie, siądziem na grobie narodów,  
Będziemmy dumac, śpiewac i żyć ronic.

O wieści gminna, ty arko przywierza

Między dawnemi i młodszemi laty:  
W tobie lud składa broń swego rycerza.

Swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty.  
Arko! tyś zadnym nie złamana ciorem,

Póki cię własny twój lud nie zniwazy;

O pieśni gminna, ty stoisz na strazy  
Narodowego pamiątek kościoła,

Z archanielskiemi skrzydłami i głosom, —  
Ty czasem miewasz i broń archanioła

Piomień rozgryzie malowane dzieje<sup>1)</sup>,

Skarby mieczowi spustoszą zlodzieje<sup>2)</sup>,

A jeśli podłe dusze nie umięją  
Pieśni ujdzie cało, tłum ludzi obiega;

Karmić jej zalem i poić nadzieją,  
Ucieka w góry, do gruzów przyłęga

I stamtańd dawne opowiada czasy.  
Tak słowik z ogniem zajętego gmachu

Wyleci, chwilę przysiądzie na dachu;  
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,

I brzmiaćą pierśią na zgłiszczu i groby  
Nuci podroznyim piosenkę żałoby.

Słuchatem piosnek — nieraz kmięć stuletni

Trącając kości żelazem oraczem,

Stanał i zagrał na wierzbowej fletni!

Pacierz umartych; lub rymowym piaczem<sup>3)</sup>  
Was głosił, wielcy ojcowie — bezdzietni.

Echa mu wtórzą, ja słuchałem zdala,  
Tem mocniej widok i piosnka rozżala,

Zem był jedynym widzem i słuchaczem.

1) Obrazy, przedstawiające wypadki dziejowe.

2) Krzyżacy lub wogóle nieprzyjaciele.

3) Pieśń smutna, żalonna.

## DO MATKI POLKI.

(WIERSZ PISANY W ROKU 1830.)

O matko Polko! gdy u syna twego  
W zrenicach błyszczą geniuszu świętość;  
Jeśli mu patrzy z czoła dziecięcego  
Dawnych Polaków dumna i szlachetność;

Jeśli, rzuciwszy równieńników grono,  
Do starca bieży, co mu dumny pieje;  
Jeżeli słuha z głową pochyloną,  
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:

O matko Polko! zle się syn twój bawi!  
Kłęknił przed Matki Bolesnej obrazem  
I na miecz patrzaj, co jej serce krwawi:  
Takim wróg pierśi twe przesyje razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,  
Choć się sprzymerzą rządy, ludy, zdania:  
Syn twój wyzwany do boju bez chwały  
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.

Każde mu wcześniej w jaskinie samotnej  
Iść na dumanie... zalegać rohoze,  
Oddychać parą zgniłą i wilgotną  
I z jadowitym gładem dzielić łożę!

Tam się nauczył kryć z gniewem,  
I być jak otcuhan w myśli niedościgły,  
Mową truć z cicha, jak zgniłym wyziwem,  
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły.

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,  
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił:  
O matko Polko! jabym twoje dziecię  
Przyszedłmi jego zabawkami bawił.

Wcześniej mu ręce okręcał śmiechem,  
Do taczkowego każ zaprzęgać woza,  
By przed katowskim nie zbladnął obuchem,  
Ami się splotił na widok powroza;

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,  
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,  
Albo jak swata nowego żołnierze  
Na wolność orać... krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyszele mu szpieg nieznajomy,  
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;  
A placem boju będzie dół kryjomy,  
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwycięzonymu za pomnik grobowy  
Zostaną suche drewna szubienicy,  
Za całą sławę krótki płacz kobiecy  
I długie, nocne rodaków rozmowy.

*Adam Mickiewicz.*

## REDUTA<sup>1)</sup> ORDONA.

OPOWIADANIE ADJUTANTA.

**N**am strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo  
I spojrziałem na pole — dwieście armat grzmiało.  
Artyleri! ruskiej ciągną się szeregi  
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi;

I widziałem ich wodza: — przybiegł, mieczem skinął  
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął.  
Wylewa się z pod skrzydła ścisłona piechota  
Długa, czarna kolumną, jako lawa błota,  
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy  
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.

Przeciw nim sterczy biała, wązka, zaostrzona,  
Jak gąź, bodzący morze, reduta Ordona.

Sześć tylko przedkich słów gniewne ust miera,  
I nie tyle przedkich słów gniewne ust miera,  
Nie tyle przedzie uczuć przez duszę w rozpaczy,  
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,  
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;

<sup>1)</sup> Szaniec.



Pęka śród dymu granat, szyk pod niebo leci,  
I ogromna łysina śród kolumny świeci.

Tam kula, lecąc, zdala grozi, szumi, wyle,  
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, gruntu ryje; —  
Już dopadła: jak boa śród kolumn się zwija,  
Pali pierśią, rwie zębem, oddechem zabija.  
Najstraszniejszej nie widac, lecz słychac po dźwięku,  
Po waleniu się trupów, po ramionych jęku:  
Gdy kolumnę od końca do końca przywierci,  
Jak gdyby środkiem wojska przeszedeł aniol śmierci.

Gdzież jest król, co na rzeznie tłumy te wyprawia?  
Czy dzieli ich odwagę, czy piers sam nadstawia?

Nie, on siedzi o pięcset mil na swej stolicy,  
Król wielki, samowładnik świata połowicy.

Zmarczył brwi, — i tyśiące kibitek<sup>1)</sup> wnet leci;  
Podpisał, — tyśiąc matek opłakuje dzieci;

Skniął, padają knuty od Niemna do Chywy<sup>2)</sup>;  
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!

Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spide,  
Warszawa jedna twojej mocy się uraga,

Korone Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy:  
Podnosi na cień rękę i koronę ściga,

Bos ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowcy!

Car dziwi się, — ze strachu drzą Petersburczany,  
Car gniewa się, — ze strachu mra jego dworzany;

Car gniewa się, — ze strachu Bóg i wiarą  
Jest Car! Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara!

Postany wódz Kaukaski<sup>3)</sup> z siłami pół świata,  
Wierny, czynny i sprawny, jak knut w ręku kata.

Ura! ura! Patrz, blisko reduty, już w rowy  
Wala się, na łaszynę kładąc swe tułowy;

Walcze reduta w środku, jasna od wystrzałów,  
Już czernią się na białych palisadach<sup>4)</sup> wałów,

Czerwieni się nad czernią; jak w środek mrowiska  
Wzruccony motyl błyska, — mrowie go naciska, —

1) Wózek rosyjski. 2) Kraj w Azji. 3) Iwan Paszkiewicz. 4) Ostrokok.

Zgasł; tak zgasła reduta. — Czyż ostatnie działo,  
Stracone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?

Czy zapach<sup>1)</sup> krwią ostatni bombardyer zalał?

Zgusnął ogień. — Już Moskal rogatki wywalał.

Gdzież ręczna bron? — Ach, dzisiaj! pracowała wiecej!

Niz na wszystkich przegładach za władzy książeńcej!

Zgadem dlaczego milczy, — bo nie raz widziałem

Garstkę naszym, walczącą z Moskali nawalem.

Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij!

Gdy oddech dym tłum, trud ramiona słał;

A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czyność;

Nakonec bez rozkazu pełnią swą powinność,

Nakonec bez rozważy, bez czucia, pamięci,

Żołnierz jako młyn palny nabija, — grzmi, — kręci

Bron od oka do nogi, od nogi na oko:

Az ręka w ładownicy dingo i gęboko

Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladał,

Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął

I uczył, że go pali strzelba rozogniona.

Upuści ją i upadł, — nim dobią, skona:

Takem myślił, — a w szaniec nieprzyjaciół kupa

Już laża, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach; a gdym tży ocierał,

Słyszałem, że coś do mnie mówi mój generał.

On przez lunetę, wspartą na mojem ramieniu,

Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu.

Nakonec rzekł: „Stracona”. — Z pod lunety jego

Wymknęło się też kilka, — rzekł do mnie: Kolego,

Wzrok młody od szkieleć jępszy; patrzaj, tam na wale,

Znasz Ordona, czy widzisz, gdzie jest?” — „Generale,

Czy go znam? — Tam stał zawsze, to działo kierował.

Nie widzę — znajdę — dojrzę! — śród dymu się schował:

Lecz śród najgęstszych kłębów dymu, ileż razy

Widziałem rękę jego, dającą rozkazy...

Widzę go znówu — widzę rękę — blyskawicę,

Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,

Biorą go — zginał, — o nie, skoczył w dół, do lochów!...“

1) Lont.

Tu blask, — dym, — chwila cicho — i huk jak stur  
[gromów]

Zacniło się powietrze od ziemi wytomów:

Harmaty podkoczły i jak wystrzelone

Toczyły się na kołach; lonty zapalone

Nie trwały do swoich panew. I dym wionął

Prosto ku nam, i w gęstej chmurze nas ochłoniął.

I nie było nic widać, prócz granatów blasku,

I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.

Spojrzałem na redutę; — waty, palliady,

Dziła, i naszych garszka i wrogów gromady,

Wszystko jako sen znikło! — Tylko czarna dryła

Ziemi niekkształtnej leży — rozjemcza mogiła.

Tam i ci, co bronili, i ci, co się wdarli,

Pierwszy raz pokój szczyry i wieczny zawarli:

Choćby cesarz Moskalam kazał wstac: już dusza

Moskiewska, tam raz pierwszy, cesarza nie słusza;

Tam zagrzebane tyłuset ciała, imiona:

Dusze gdzie? — nie wiem; lecz wiem gdzie dusza Ordona.

On będzie Patron szanów! — Bo dzieło zniszczenia

W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia:

Bóg wyzwał słowo *stan się*, Bóg i *zgin* wyrzecz!

Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,

Kiedy ziemie despotyzm i duma szalona

Obłąka, jak Moskale redutę Ordona:

Karząc plemię zwycięzców, zbrodniami zatute,

Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

*Adam Mickiewicz.*

## DO PRZYJACIÓŁ MOSKALI.

WY, czy mnie wspominać?... Ja ilekroć marzę  
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzie-  
niach, I o was myślę; wasze cudzoziemskie twarze  
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

Odzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa,  
Którąm jak bratnią ścisną, carskimi wyrokami  
Wisi do hanbiącego przywiązana drzewa...  
Kląwa ludom, co swoje mordują proroki!

Ta ręka, która do mnie Bestuzew wyciągnął,

— Wieszcz i żołnierz — ta ręka od pióra i bronii

Oderwana, i car ją do taczki zaprzęgnął,

Dzisiaj w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Innych może dotknęła srozsza niebios kara...

Może kto z was urzędem, orderem zhanbiony,

Duszę wolną na wieki przedał w łaskę cara,

I dziś na progach jego wybija pokony.

Może płatnym językiem tryumfi jego stawi

I cieszy się ze swoich przyjaciół męczenników;

Może w ojczyźnie moją krwią się krwawi

I przed carem, jak z zastug, chlubi się z przekleństwa.

Jeśli do was, z daleka, od wólnych narodów

Az na północ zalecą te pieśni żalosne,

I odezwą się z góry nad krainą lodów,

Niech wam zwiastują wolność, jak zórawie wiosnę!

Poznacie mnie po głosie!... Pókim był w okuciach,

Pelzając milczkiem jak wąż, łudziłem despotę;

Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach

I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny...

Zrąca jest i paląca mojej gorczy mowy:

Gorycz, wyssana ze krwi i łez mej ojczyzny,

Niech zre i pali — nie was, lecz wasze okowy.

Kto z was podniesie skargę — dla mnie jego skarga

Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży

Do ciepłiwie i długo noszonej obrozy,

Ze wkońcu gotów kasać rękę, co ją targła.

*Adam Mickiewicz.*

Sam widziałem. Wracając, prosiłem kaprala  
Zatrymac się; pozwolił chwilę. Stąłem zdala,  
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele  
Własnie msza była — ludu zebrało się wiele.  
Nagle lud cały runął przede drzwi nawalem.  
Z kościoła ku wjeździu. Stąłem pod przysionkiem,  
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem  
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwonkiem.  
Lud otoczył wieżenie nieruchomym walem:  
Od bram wieżenia na plac, jak w wielkie obrzędy,  
Wojsko z bronią, z bębnam, stało we dwa rzędy;  
W postrodku nich kibitki. — Patrząc, z placu sady  
Policmajster na koniu; — z miły zgadłbyś ławo,  
Ze wielki czlowiek, wielki tryumf poprowadzi:  
Tryumf cara północy, zwycięzcy nad — dziatwą. —  
Wkrótce znak dano bębnem i ratusz otwały.  
Widziałem ich: — za każdym z bagnetem szły warty,  
Mate chłopcy, zgnęźniate, wszyscy jak rekruci  
Z golonemi głowami — na nogach okuci.  
Biedne chłopcy — najmłodszy, dziesięć lat nieboże,  
Skarzył się, że łancucha podzwignąć nie może:  
I policmajster przyjeżdża, pyta, czego żąda:  
Policmajster człek ludzki, sam łancuch ogładat:  
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisana wagą”. —  
Wywiedli Jancewskiego — poznałem, oszpećniał,  
Zczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.  
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk maty,  
Dziś pogładat z kibitki, jak z odłudnej skaty  
Ow cesarz! — okiem dumnem, suchem i pogodnem,  
To zdawał się pocieszać wspólników niewoli,  
To lud zęgnął usmiechem gorzkim, lecz łagodnym,  
Jak gdyby im chciał mówić: nie barzo mię boli.  
Wtem zdawało mi się, że mnie napotkał oczyma,  
I nie widząc, że kapral za suknię mię trzyma,  
Mysłał, że m uwolniony; — dłoń swą ucałował

I skinał ku mnie, jakby zęgnął i winszował; —  
A kapral ciągnął gwałtem, ażebym się schował;  
Nie chciałem, tyłkom stanął bliżej przy kolumnie.  
Uważałem na wieżnia postawę i ruchy —  
On postzęgił, że lud płacze, patrząc na łancuchy,  
Wstrząśł nogą łancuch, na znak, że mu niezbyt ciężki.  
A wtem zacięto konia, — kibitka runęła —  
On zdjął z głowy kapelus, wstał i głos naterzył:  
I trykroć krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!” —  
Wpadli w tłum! — ale długo ta ręka ku niębu,  
Kapelus czarny jako choraćgiew pogrzebu,  
Głowa, z której wios przemoc odarta bezwstydną,  
Głowa niezawstydzona, dumna, z dala widna,  
Co wszystkim swą niewinność i hanbę obwieszca,  
I wstaje z czarnego tyłu głów natoku,  
Jak z morza łeb delina, nawatnicy wieszca.  
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,  
I zostaną w mej myśli, i w drodze żywota  
Jak kompas pokazą mi, powoda, gdzie cnota:  
Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,  
Zapomni o mnie  
Tymczasem zajędzwały inne rzędem drugim  
Kibitki; — ich wsadzano jednego po drugim.  
Rzuciłem wzrok po ludu ścisoniego kupie,  
Po wojsku, — wszystkie twarze poblady jak trupie;  
A w takim tłumie taka była cichość głucha,  
Zem słyszał każdy krok ich, każdy dzwęk łancucha  
Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieludzka kara:  
Lud, wojsko czuje, — milczy, — tak boją się cara.  
Wywiedli ostatniego: — zdało się, że wzbraniał,  
Lecz on biedny isc nie mógł, co chwila się śmiał,  
Zwolna schodził ze schodów i ledwie na drugi  
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi.  
To Wasilewski, siedział tu w naszym sąsiedztwie:  
Dano mu tyle ktyów onęgdaj na śledztwie,  
Ze mu odtąd krwi kropili w twarzy nie zostało,  
Zołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,  
Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą  
Tajemnie izy ocierał; — niósł powoli, długo.  
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,

I patrząc na nas, wabił nas do swej zrenicy,  
Patrząc nań myśleliśmy, żeśmy równieńczy.  
On wienczas miał się żenić; — pomeń, że przynosił  
Dzieciom dary swej przyszej i na ślub nas prosił.  
Potem długo nie przyszedł, i mówiono w domu,  
Że nie wieździeć, gdzie zniknął, umknął pokryjomu,  
Szuka rząd, ale śladu dotąd nie wytopił, —  
Nakonieć powiedziano: zabił się, utopił.  
Policya dowodem stwierdziła domysły,  
Znaleziono piaszcz jego nad brzegami Wisły;  
Przyniesiono piaszcz żonie — poznała — on zginał;  
Trupa nie znaleziono — i tak rok przeminał.  
Dlaczegoż on się zabił? — pytań, badano,  
Założano, pakań, wreszcie zapomniano.  
I minęło dwa lata. — Jednego wieczora  
Wieżniów do Belwederu<sup>1)</sup> wiedziono z klasztoru.  
Wieczór ciemny i dżdżysty; — nie wiem czy przypadkiem,  
Czy umyślnie ktoś był tej procesyi świadkiem;  
Może jeden z odważnych warszawskich młodzieńców,  
Który śledzą pobytu i nazwiska jeńców,  
Warty stały w ulicach, głucho było w mieście —  
W tem ktoś z za muru krzyknął: więźnie, kto jesteście?  
Sto ożwało się imion — śród nich usłyszano  
Jego imię i żonie nazajutrz znać dano.  
Pisała i latała, prosiła, biegała,  
Lecz prócz tego imienia, nic nie posłyszala.  
I znów lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści.  
Lecz nie wieździeć, kto szerzył w Warszawie powieści,  
Że on żyje, że męczę, że przyznać się wzbrania,  
I że dotąd nie złożył żadnego wyznania;  
Że karmiono śledziami i pić nie dawano;  
Że poiono opium; nasyłano strachy,  
Larwy; że łaskotano w podeszwy, pod pachy —  
Lecz wkrótce imnych wzięto, o imnych zaczęli  
Mówić; żona płała, wszyscy zapomieli.  
Az niedawno przed domem żony w nocy dzwonią —  
Otworzono: Officer i zandarm pod bronią

1) Patac, w którym mieszkał w. książę Konstanty.

Znam go, będąc dzieckiem; był on wienczas młody,  
Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody;  
Był duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawił,  
Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił;  
Lubił dzieci i często brał mię na kolana,  
U dzieci miał on tytuł wesołego pana.  
Pamiętam wtosy jego, — nie raz ręce moje,  
Płatem w jasnych włosów kędzierzawe zwoje;  
Wzrok pamiętam, — musiał być wesół, niewinny,  
Bo kiedy patrzył na nas, zdawał się dziecinny;

## CICHOWSKI

*Adam Mickiewicz. ("Dziady" III.)*

Ale jak padł na ziemię prosto, tak ożęzał.  
Niesiony jak ślip sterzał i jak z krzyża zdjęte  
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;  
Oczy straszne, zbiełate, szeroko rozwarłte, —  
I lud oczy i usta otworzył — i razem  
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarłte.  
Głębokie i podziemne jęknięto do kota,  
Jak gdyby jęki wszystkie groby z pod kościoła.  
Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:  
Do bronii! — marsz! Ruszono; a środkiem ulicy  
Puszcza się kibitka lotem błyskawicy.  
Jedna pusta — był wieździeń, ale niewidomy;  
Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod stomy,  
Siń, rozwartą, trupią; trzął nią jakby żęgnął;  
Kibitka w tłum wjechała. — Nim bicz tłumy przęgnął,  
Stanęli przed kościołem: i własnie w tej chwili  
Styszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.  
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapitańską  
Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,  
I rzekłem: Panie, Ty, co sądami Piłata  
Przełateś krew niewinną dla zbawienia świata,  
Przyjm tę z pod sądów cara ohiarę dziecinną,  
Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną.

I więzien On — każą dać pióra i papieru,  
Podpisac, że wrocony zwyw z Belwederu.  
Wzięł podpis, i palcem pogrozilwszy: „jesli  
Wydasz...” i nieskonczyl, jak weszli, odeszli.  
To on był. — Biegnę widziec, przyjaciel ostrzega:  
Nie idz dzisiaj, do spotkasz pod wrotami szpiega.  
Idę nazajutrz, w progu policyjskie draby;  
Idę w tydzien, on sam mię nie przyjmie — staby.  
Az niedawno za miastem w pojeździe spotkałem —  
Powiedziano, że to on, bo go nie poznałem.  
Utył, ale to była okropna otyłość —  
Wydęła go zła strawa i powietrza zgniość;  
Policzki mu nabrzmiaty, pozółkły i zbladły,  
W czole zmarzczczył pół wieku, włosy wszystkie spadły.  
Witam, on mię nie poznał, nie chciał mówić do mię.  
Mówię, kto jestem, patrzy na mię bezprzytomnie.  
Gdym dawnej znajomości szczegóły powiadał,  
Wienczas on oczy we mię utopił i badał.  
Ach! wszystko, co przecierpiał w swych męczarniach dziennych,  
I wszystko, co przemyślił w swych nocach bezsennych,  
Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oka:  
Bo na tem oku była straszliwa powłoka.  
Zrenice miał podobne do kawatków szklanych,  
Które zostają w oknach więzien kratowanych,  
Których barwa jest szara jak tkanka pajęcza,  
A które, patrzac z boku, świecą się jak tęcza  
I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy,  
Ale ich okiem na wskroś przebić nie zdołamy:  
Strachy przezroczystość, lecz widać po wierzcchu,  
Ze leżaty w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w zmierzchu.  
W miastac poszedłem znou, myśliłem, że zdoła  
Rozpatrzyć się na świecie i pamieć przywoła.  
Lecz tyle tysięcy dni był pod siedzta próbą,  
Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą,  
Tyle lat go badały mękami tyranu,  
Tyle lat otaczały slich mające ściany,  
A całą jego było obroną — milczenie,  
A całym jego był towarzystwem — cienie,  
Ze już się nie udało wesolemu miastu  
Zgadzić w miastac naukę tych lat kilkunastu.  
Stoniec zda mu się szpiegiem, dzień donosicielem.

**B**ywał mi zdrowy kraju kochany!  
Już w mglistej nikniesz powoće,  
Swisnęły wiatry, szumią batwany,  
I morskie piastwo swięgoce.  
Dalej za stoncem, gdzie jasną głowę  
W zachodnie pogrąza piany!

I

Z LORDA BYRONA

POZEGNANIE CZAJLD HAROLDA.

*Adam Mickiewicz* („Dziady” III.).

Domowi jego strażą, gość nieprzyjacielem.  
Jesli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić,  
Na klamki trzask on myśli zaraz: idą śledzić;  
Odwraca się i głowę na rękę opiera,  
Zdaje się, że przytomność, moc umysłu zbiera,  
Schna usta, by słowa same nie wypady,  
Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co nie zgady.  
Pytany, myśląc zawsze, że jest w swem więzieniu,  
Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,  
Krzyżąc zawsze dwa słowa: „nic nie wiem, nie powiem”.  
I te dwa słowa, jego stały się przysłowiem,  
I długo przed nim płacze na kolanach żona  
I dziecko, nim on bojazn i wstręt swój pokona.  
Przeszłą niewolę lubią opiewac więźniowie;  
Myślałem, że on ją nam najlepiej opowie,  
Wyda na jaw z pod ziemi i z pod strazy zbitów,  
Dzisiaj swe, dzieje wszystkich Polski bohaterów —  
Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,  
Jei dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach.  
I cóż on na pytanie moje odpowiedział?...  
Ze o swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział.  
Nie pomyślał. — Jego pamieć zapisała cała,  
Jak księga herkulańska pod ziemią spróchniała:  
Sam autor zmartwychwstały nie umie w niej czytać,  
Rzekł tylko: bédę o to Pana Boga pytać,  
On to wszystko zapisał, wszystko mię opowie,

Tymczasem słońce bywał mi zdrowe,  
Bywał zdrów kraju kochany!

II.

Za kilka godzin różane zorze  
Promieniami błysznie jasnymi,  
Obaczę niebo, obaczę morze,  
Lecz nie obaczę mej ziemi.  
Zamek, na którym brzmiało wesele,  
Wieczna załoba pokryje;  
Na watach dzikie porośnie ziele,  
U wrót pies wierny zawyje.

III.

Pojdź tu mój paziu! paziu mój maty!  
Co znaczą te łzy i zale?

Czyli cię wichrów zdąsanych szaty,  
Czyli morskie lękają fale?

Rozwesel oko, rozjaśnij czoło!

W dobrym okęćcie, w pogodę —

Lotny nasz sokół nie tak wesoło

Jak my polecim przez wodę.

IV.

„Niech fala szumi, niech wichry gęszy!

Nie dbam, pogoda czy słońca,

Te łzy wyciska z głębi mej duszy

Nie bojaźń, ale tęsknota.

Bo tam mój stary ojciec zostanie,

Tam matka zostanie droga,

Tam wszyscy moi, prócz ciebie, Panie,

Prócz ciebie tylko — i Boga.

V.

Ojciec spokojnie mię błogosławił,

Nie płacze ani narzeka,

Lecz matka, którą we łzach zostawił,

Z jaką tęsknotą nas czeka?”

— Dość, dość, mój paziu! te łzy dziecinne

Zrenicy twojej przystoją,

Gdybym miał równie serce niewinne,

Widziałbym we łzach i moją.

Pojdź tu, mój giernku! giernku mój młody!

Skąd ci ta bladłość na twarzy?  
Czy rozhułkanaj lękasz się wody,

Czyli francuskich korsarzy?

— „O! nie, Haroldzie! nie dbam o życie,

Nie dbam o losów igrzyska,

Alam zostawił żonę i dziecię,

To mi łzy gorzkie wyciska.

VII.

Zona na końcu twojego sioła

W zielonej mieszka dąbrowie,

Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła,

Coż mu nieszczęsną odpowie?”

— Dość, dość mój giernku! słuszną twa załość,

Ja choć jej ganic nie mogę,

Mniejszą mam czułość, czy większą stałość,

Śmiejąc się puszczam się w drogę.

VIII.

Kochanki, żony płacz mię nie wzruszy,

Bo nim zabłyśnie poranek,

Z błękitnych oczu te łzy osuszy

Nowy mąż, nowy kochanek.

Nie żal mi nie ziemi, gdzien młodocść strawił.

Nie straszne podróże wodne,

Zauję tylko, zem nie zostawił

Nic, coby było łez godne.

IX.

Teraz po świecie błądzą szerokim

I pędzą życie tułaczę.

Czegoż mam płakać? za kim i po kim?

Kiedy nikt po mnie nie płacze.

Pies chyba tylko zawyje zrana,

Nim obcą karmiony ręką,

Kiedys swowego dawnego pana

Wściekłą powita paszczęką.

Juz okret piersią kraje głębnie,  
I żagle na wiatr rozwinął.  
Nie dbam, ku jakim przegom popłynę,  
Bylebym nazad nie płynął.  
Gdy mię twe jasne znużdza kryształy,  
Ogromna, modra piaszczysto,  
Powitam lasy, pustynie, skały,  
Bądź zdrowa, luda ojczyzno! —

*Adam Mickiewicz.*

## DYABEL I ZBOŻE.

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,  
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu;

I rozkazał aniołom zboże przysposobić,  
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.

Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka  
I odszedł, bo nie wiedział, co ze zbożem robić.

Aż w nocy przyszedł dyabeł mądry i tak rzecze:  
Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,

Mustu tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;  
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze.

Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,  
Napisał i ziemią nakrył i przybił kopytem; —

Dumny i rad, że Boże zamiary przeniknął,  
Catem gardłem rozszmiał się i ryknął i zniknął.

Aż tu wiosną na wielkie dyabła zadziwienie  
Wyраста trawa, kwiecie, kłosa i nasienie!

O wy! co tylko na świat idziecie z północą,  
Chytrność rozumem, a złość nazywacie mocą:

Kto z was wiarę i wolność znalazł i zagrzebie,  
Mysli Boga oszukać — oszuka sam siebie.

*Adam Mickiewicz („Dziady”, III).*

## POLATY SIĘ ŁZY...

Polaty się łzy me czyste, rzęsisie,  
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,  
Na moją młodość górną i durną,<sup>1)</sup>  
Na mój wiek męski, wiek kłęski;  
Polaty się łzy me czyste, rzęsisie...

*Adam Mickiewicz.*

## ZDANIA I UWAGI.

### *Słowo i czyn.*

W słowach tylko chcę widzim, w działaniu potęgę;  
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

### *Skał męka.*

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata,  
Sam sobie robi koto i sam się w nie wpłata.

### *Boże narodzenie.*

Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejemskim żłobie,  
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.

### *Figura nie zbawi.*

Krzyż, wbity na Golgocie, tego nie wybawi,  
Kto sam na sercu swoim krzyża nie wystawi.

### *Skał wojna?*

Za co człowiek na bliźnich tak często uderza,  
Jak na dzikie zwierzęta? Bo w sobie ma zwierza.

### *Uwaga chromego.*

Kiedy pierwszy raz wniędę w jakie zgromadzenie,  
By poznać ludzi, zważam pierwsze ich spojrzenie:  
Rozsądni naprzód spozirzą na mą nogę prawą,  
Głupi naprzód na lewą, którą mam kulawą.

<sup>1)</sup> Tak w rękopisie.

*Mądrość.*

Nauką i pieniędzmi drudzy się zbogacają;  
Mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą.

*Wierzchołek i podstawa.*

Na głębszych fundamentach wyższy mur stać może:  
I wyższy rozum tylko na głębszej pokorze.

*Adam Mickiewicz.*

## WOLNOĆ TOMKU W SWOIM DOMKU.

**P**awet i Gawet w jednym stali domu,  
Pawet na górze, a Gawet na dole.

Pawet spokojny, nie wadził nikomu,

Gawet najdzikszcze wymyślał swawole:

Ciągle polował po swoim pokoju,

To pies, to zając — między stoły, stółki,

Goni, uciekał, wyrwacał koziołki,

Strzelał i trąbił i krzyczał do znoju.

Znosił to Pawet, nareszcie nie może:

Schodzi do Gaweta i prosi w pokorze:

„Zmij się Wac Pan, połuj ciszej nieco,

Bo mi na górze szyby z okien lecą”.

A na to Gawet: „Wolność Tomku

W swoim domku”.

Coż było mówić? — Pawet ani pisał,

Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.

Nazajutrz Gawet jeszcze smacznie chrapie,

A tu z powały coś mu na nos kapie!

Zerwał się z łózka i pędzi na górę;

Stuk! puk! — zamknięto! — Spogląda przez dziurę

I widzi — coż tam? — Cały pokój w wodzie,

A Pawet z wędką siedzi na komodzie.

— „Coż Wac Pan robisz?”

— „Ryby sobie łowię”.

— „Ależ, Mospanie, mnie kapie po głowie!”

## WYJAZD BEZ POWROTU.

**S**toł jawnor wedle wody,  
A chyła się, chyła,

Plącze — nudzi — Kozak młody,

Bo ciężka nani chwila.

O! nie chyłaj się jawnorze,

Zielonyś, młodzik! —

O! za Dunaj jedzie siny,

Na chleb gdzieś tułaczy,

Swojej lubej Ukrainy,

Nigdy nie obaczy.

Rok za rokiem krwawe boje,

Przez długie tam lata,

Jak z suchemi stac oczyma?

Serce na uwężł!

Idą przecie milsze chwile,

Grób stoi gotowy!

Tak mihują się serdecznie?

Tak teskniją za swemi?

Kalinę u głowy!

Będą pląszki dniem i nocą

Dziobac po kalinie;

Może kiedy zaszczebiocą,

Więść o Ukrainie!

*Józef Bohdan Zaleski.*

*Alexander Fredro.*



### U NAS INACZEJ!

**S**mutno-ż tu — smutno, bracia za Dunajem,  
I w oczach mokro, bo sercami tajem;

Ludzie nas nudzą — i świat cały nudzi!

Cudzo — och pusto —śród świata i ludzi!

Niema bo rady dla duszy kozaczey,

U nas inaczej — inaczej — inaczej!

To wszechświatowska królowa i nasza!

Bracia, zginiemy za nią, kiedy skinie,

Ala śnić będziem o swej Ukrainie:

Niema bo rady dla duszy kozaczey,

U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! I bujnie i mho:

Hej! nie zastępuj na drodze Mogiło!

Nie ściel się cieniem! niech sokoło oko,

Kąpię w burznych ludo a szeroko!

Niema bo rady dla duszy kozaczey,

U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Ponad Ukrainą,

Wskroś okolicą jarzącą się, siną,

Boże śpiwaki ciągną w różne strony;

Aż w uszach klaszcze, taki gwar zmacony:

Niema bo rady dla duszy kozaczey,

U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Co zaśpiwam w dumie;

Co w głowie knowam — brat koń mój rozumie;

Rzy po swojemu: czy tabun pamięta?

Oh! za wolnością tęskniły bliźnięta!

Niema bo rady dla duszy kozaczey,

U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Wciąż nuta żałoby,

Bo namogilna, do pomiedzy groby,

Ku duchom ojcow przygrywa wspaniale.

O ich minionych i bojach i chwale.

Niema bo rady dla duszy kozaczey,

U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Dziewczyna już marzy,  
Coś ze swej dumki zwierciłli na twarzy;

Pusta Rusatka — powiewna postawa,  
Piękna, kochana — a tęskna i żawa:

Niema bo rady dla duszy kozaczey,

U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Jakos łzej, weselej,

Krew gra burzliwiej; — o! wina mi nie lej;

Samem powitrzem po pianemu żyję;

A kiedy hulam — to na łeb na szyję:

Niema bo rady dla duszy kozaczey,

U nas naczy — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Miłość i Tęsknota,

To jak dwie prządkłi naszego żywota.

Boże-ż mój, Boże! Izami modłę Ciebie,

Jak umrę, daj mi Ukrainę — w Niebie!

Niema bo rady dla duszy kozaczey,

U nas inaczej — inaczej — inaczej!

*Józef Bohdan Zaleski.*

### ROZMOWA Z PIRAMIDAMI.

**P**iramidy! czy wy macie  
Takie trumny, sarkofagi,

Abymiecz położyć nagł,

Naszę zemstę w tym butacie

Pogrześć i nabalsamować,

I na późne czasy schować?

“Wejdz z tym mieczem w nasze bramy:  
Mamy takie trumny, mamy!”

Piramidy! czy wy macie  
Takie trumny, grobowniki,

Abymiecz pogrześć i nagł,

W balsamowej złożyć szacie:

Tak, by każdy na dzień chwały,  
Wrócił w kraj, choć trupem cały?

“Daj tu ludzi tych bez plamy:  
Mamy takie trumny, mamy!”

*Skarbczyk poezyi polskiej.*

Piramidy! czy wy macie  
 Takie trumny i żawice,  
 By ży nasze i łęsknice  
 Po ojczystrych pol utracie  
 Ziac tam razem i ostatek  
 Czary dolac żzami matek?  
 „Wejdz tu, pochyl blade łice,  
 Mamy na te ży żawice!”

Piramidy! czy wy macie  
 Takie trumny zdawicelki,  
 Aby naród cały, wielki,  
 Tak na krzyżu, w majestacie  
 Wnieść, położyć, uspić cały  
 I przechować na dzień chwaly?

„Złoz tu naród, nies balsamy,  
 Mamy takie trumny, mamy!”

Piramidy! czy została  
 Jeszcze jaka trumna głucha,  
 Gdziebym złożył mego ducha,  
 Azby Polska zmartwychwstała?  
 „Cierp a pracuj i bądź dzielny,  
 Bo twój naród niesmiertelny!  
 My umarłych tylko znamy,  
 A dla ducha trumn nie mamy!”

*Juliusz Stowacki*

KULIK. 1)

○to zapusty — dalej kulikiem!  
 Każdy wesoly, a każdy zbrojny,  
 Jedzie na wojnę, jak gdyby z wojny,  
 Z szczękiem pataszy, śmiechem i krzykiem.  
 Dalej kulika! w przyjaćół chaty —  
 Zbudzimy śpiących, zabierzem z sobą.

1) Dawna polska zabawa, polegająca na przejeżdżce sankami w li-  
 cznem gronie z muzyką i śpiewaniem.

Nie trzeba wdziawać balowej szaty  
 Ani okrywać czola żatobą.  
 Tak jak jesteśmy — dalej i dalej!  
 A gdzie stanemy? az nad granicą —  
 Gwiazdy nam świecą,  
 Staniemy cali.

Ha! ha! koni parska — rade nam dwory —  
 Nie trzaskaj z bicza — niechaj spi licho.  
 Szybko po drodze tak jak upiory  
 Smigajmy szybko — cicho — i cicho.  
 Niech sanki świszczą  
 Jak blyskawica.  
 W okrag księżyca,  
 Złote mgły koto,  
 Kagance blyszczą.  
 Cha! cha! cha! jak nam wesolo.

Kto nas zobaczy, ten nie zostanie —  
 Z nami na nowe poleci tance;  
 Mnożie haduków świecą kagance,  
 Szybkie po śniegu smigają sanie.

A kto chce zostać — więc dobrej nocy,  
 Niech go nie zbudzi kogutów pianie,  
 Niech spi spokojnie. — My bez pomocy  
 Tak jak jesteśmy — dalej i dalej — i t. d.

Stójcie tu! stójcie — oto dwór biały  
 I światło w oknach — dam znak — wystrzeżę.  
 Odpowiedziały mnożie wystrzały.  
 Ha! dobra wróżba — wszak tu wesole —  
 Tu szlachta pije — wyprawia gody...  
 Druzby za nami! swaty za nami!  
 Od młodrej panny, chodz panie młody,  
 Lecz nie patrz na nią — zalana żzami,  
 A żyy kobiece zmiekkczą ci serce —  
 Wrócisz! nie zwiędną ślubne kobierce,  
 Teraz za nami — tak z bukietami,  
 Tak jak jesteście — dalej! i dalej! i t. d.

Stójcie tu! stójcie! tu dwor szlachcica,  
 Dam znak, wystrzeżę — nie, ciszej! ciszej!

Stójcie tu! stójcie! nowa gościna —  
 Już w oknach wszelkie światło pogasło.  
 Dam znak, wystrzelę, nie — poco hasło,  
 Tu śpią — nie słyszą — nie nasza wina,  
 Ze sen przzerwiliśmy. Stukam we wrota —  
 Ha! stary sługa wychodzi, świeci.  
 Twój pan śpi teraz? to mi to cnota!  
 — "O nie — on nie śpi — pan mój i dzieci,  
 Nim trzecie grudnia blysnęło zorze,  
 Wyszli na czele zbrojnej czeredy —  
 A teraz cicho — pusto we dworze.  
 Wyszli na wroga — czy wroga kiedy?"  
 Widzicie bracia, mylą pozory;  
 Takiemu pannu bogostaw Boże.  
 Oby tak wszystkie zastać nam dwory.  
 Jedźmy więc sami — dalej! i dalej! — i t. d.

Jakże noc pyszna — jak leca konie!  
 Leca i leca — a z pod kopyta  
 Pyskają iskry — polyska błonie,  
 Smigają sanki — już świta! świta!  
 Na niebie błednie czolo księżyc  
 Droga skóńczona — oto granica!  
 Wstrzymaj rumka! wstrzymaj rumka!  
 Noc rozwidniała!  
 Zagrzmiaty działa —  
 Oto jest kulk Polaka! —

*Juliusz Słowacki.*

HYMN O ZACHODZIE SŁOŃCA NA MORZU.

SMUTNO MI BOŻE!

Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie  
 Rozlałeś tęczę blasków promienistą;  
 Przedemną gasisz w lazurowej wodzie  
 Gwiazdę ognistą.  
 Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,  
 Smutno mi, Boże!

Znagna wpadniemy, nikt nie usłyszy —  
 Przebóg! tu pogrzeb — blyszczy gromnica —  
 Porozwieszane w oknach całuny  
 I stoi truna — a koło truny  
 Syn smutny w dioniach ukrywa czolo —  
 Ha, ha! co robisz? tu nie wesoło,  
 Lecz po co długie prawic androny:  
 Mój panie synu prosimy z sobą.  
 Daj na pacierze — zostaw na dzwony,  
 Zabierz przyjaćioł. — Z czarną zębą  
 Tak jak jesteście — dalej! i dalej! i t. d.

Stójcie tu! stójcie! tu znakomity  
 Szlachcic zamieszkał — więc drzwi uchylę: —  
 Zielonem sukniem stolik wybity,  
 A na stoliku świeca pamił.  
 Panowie szlachta! do dyabła karty!  
 Dalej do broni! a karty w kąty!  
 Niech De! Algierski, Karol dziesiąty  
 I dehin grają — może kto czwarty  
 Do gry zasiądzcie i do kozery!<sup>1)</sup>  
 Będzie błękitne rzucal papiery,  
 Ktore już dawniej spadły na cztery  
 I jeszcze spada. — Mosci Panowie!  
 Niech w karty sami grają królowie!  
 A my do komi — dalej! i dalej! i t. d.

Stójcie tu! stójcie! tu zamek stary,  
 Na hasło mogli strzał odpowłada.  
 Zamorskie jakies widzę maskary,  
 Panowie bracia to maskarada.  
 Szaty w dziwaczne lepione wzory —  
 Słuchajno! słuchaj, mój wloski panie,  
 Czy Sycylijskie znasz ty nieszpory?  
 Znasz ty Neapol? a ty Hiszpanie  
 Czy byles kiedy w Minny orszaku?  
 Nie — mniejsza o to — Włoch, Korsykanin,  
 Zyd, Tatar, Turek, Amerykanin,  
 Chodźcie tu za mną wszyscy bez braku,  
 Tak jak jesteście — dalej! i dalej! i t. d.

<sup>1)</sup> Kolor świętyny (w kartach).

Jak puste kłosa z podniesioną głową,  
Stoję rozkoszsy próżen i dosytn;  
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,  
Ciszę błękitu  
Ale przed Tobą głąb serca otworzę,  
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali  
Mata dziecina, tak ja płaczu blizki,  
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fall  
Ostatnie błyski,  
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,  
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,  
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem  
Spotkałem lotne w powietrzu dociany  
Długim szeregim.  
Zem je znał kiedyś na polskim ugorze,  
Smutno mi, Boże!

Zem często dumiał nad mogiłą ludzi,  
Zem nie znał prawie rodzinnego domu,  
Zem był jak pielgrzym, co się w drodze trzudi  
Przy blaskach gromu,  
Ze nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,  
Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości  
W straż nieoddane kolumnowym czołom,  
Ale jest jako człowiek, co zazdrości  
Mogił... popiołom.  
Więc ze nieznanę gotujesz mi łożę,  
Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie  
Modlić się za mnie codzien, a ja przecie  
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,  
Płynąc po świecie.  
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,  
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie  
Anieli twoi w niebie rozpostarli,  
Nowi gdzies ludzie w sto lat będą po mnie,  
Patrzący, marli...  
Nim się przed moją nicością ukorzę,  
Smutno mi, Boże!

*Juliusz Stowacki.*

## TESTAMENT MOJ.

**Z**ylęm z wami — cierpiatęm i płakatęm z wami;  
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny.  
Dziś was rzucam i dalej idę w cieni — z duchami —  
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.  
Nie zostawihęm tutaj żadnego dziedzica  
Ani dla mojej lutni ani dla imienia:  
Imię moje tak przeszło, jako blyskawica,  
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.  
Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekazcie,  
Zem dla ojczyzny sterał moje lata młode,  
A poki okręt walczył — siedziałem na maszcie,  
A gdy tonął — z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany  
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,  
Ze płaszcz na moim duchu był nie wyzdebrany,  
Lecz świętościami dawnych moich przodków świętny.  
Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą  
I biedne serce moje spałą w aloesie,  
I tej, która mi data to serce, oddadzą —  
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odnieszcie...  
Niech przyjaciele moi siędą przy puharze  
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę...  
Jeżeli będę duchem, to im się pokazę,  
Jeżeli Bog nie uwolni od męki — nie przyjdę...

Jest iskra we mnie, — której nikt nie zdusi —  
jest dumna we mnie, — której nikt nie skusi,  
By pokton panom widomym oddać —  
Niechaj więc ginie nieknięta i cata!...  
Gdybym was zdusić mógł w jednym objęciu,  
I strącić wszystkich do jednej otchłani —  
Chciałbym po waszem zostać w piektozwęciu,  
I żyć na ziemi — dla mej drogiej Pani!  
Lecz Pani moja już na marach kona,  
Prochna swiatekkiem tli jej oko śniade —  
Krucytkę wzięła w ręce bardzo blade,  
A trzy szylcety tkwią w głębi jej kona!...  
Ja nad tem tonem — ja trzymam gromnicę,  
Ostatnim błyskiem oświecam jej lice —  
I liczę chwile, gdy umrze ma droga —  
I ja z nią pójdę gdzieś tam szukać Boga!...  
Nie myślcie o mnie — proszę was, o wrogit!  
Darema praca! Oszczędźcie jej sobie —  
Bo hańdy nie chcę — a nie umiem tworgit!  
Na mnie pokusę — trzeba znaleźć w grobie!...  
A gdy umarłych wy kusieć zdołacie,  
I podić serca pod krzyżem cmentarzy —  
Wtedy dopiero w mej podziemnej chacie —  
Utrzyście podłość na mej trupiej twarzy!...  
Na was więc czekam — tak — gdy serce pęknie,  
Ale nie wprzód — bo z mlekiem wyszatam,  
Ze was niecierpieć — jest święcie i pęknie —  
I ta nienawisć mojem dobrem catem!...  
Chyba ją sprzedam za polską koronę!  
Za nic innego — nawet za zasłonę,  
Co kryje posąg Boga nieznanego —  
Wszecchwiedzę Dobra i Wszecchwiedzę Złego!  
Nie chciałbym zostać błękitów aniołem,  
I skrzydłem światu panować z oddali —  
Gdybym miał wprzódby bić przed wami czotem,  
A wy nademną z biczem pańskim stali!...  
Tak żyłem — żyjąc: tak, konając, zginę —  
Wiem, że utacie w wielką przyszłość, w siłę —  
Niech i tak będzie. — Wam los, gdy przemieję,  
Da świat ten cały — mnie, jedną mogię!...  
*Zygmunt Krasiński.*

Wiem, dla mnie Sybir — powrót zgotowany,  
Gdy duch mój krapny kornie nie zawoła:  
„Nie Bóg mi panem — lecz wysście mi pany”.  
Lecz dajcie pokój — bo ze mnie nie będzie  
Stuga pokorny. Z ojców mych się rodzę —  
War krwi nie hańbą, lecz śmiercią ochłodzę,  
I sześć stóp ziemi znajdę sobie wszędzie!  
Lepszy niż zamki — lecz piętn wolności,  
Tam dom mój ciasny — lecz piętn wolności,  
Zaden z was do mnie nie przyjdzie tam w gości —  
Pierwszy raz będę bez was na tym świecie! —  
Wolno wam mówić, zem dziwak — zem dumny —  
Prawda — trzymają się mnie dziwne smaki,  
Od słońca z wami — woleć ciemność trumny —  
Od twarży waszych — szkieleców robaki!...

## DO MOSKALI.

*Juliusz Stowacki.*  
Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei!  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;  
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kole!  
Jak kamieniem przez Boga rzucane na szaniec!...  
Co do mnie — ja zostawiam malenką tu družbę  
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;  
Znać, że srogą spehniem, twardą Bożą służbę  
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.  
Kto drugi tak bez światła oklasków się zgodzi  
Isc?... taką objętmość, jak ja, mieć dla świata?  
Być sternikiem duchami napętnionej łodzi,  
I tak cicho odlecieć — jak duch, gdy odlata?  
Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,  
Co mi żywemu na nic... tylko czoto zdobi;  
Lecz po śmierci was będzie gniotha niewdzialna,  
Az was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

Czy pamiętasz nad Alp śniegiem  
 Rozwieszone Włoch błękity?  
 Nad jeziora włoskim brzegiem

Czy pamiętasz Alp granity?  
 Tam — z daleka — w niebo przodem  
 Pną się ostrza kryte lodem,  
 A tu bliżej, a tu niżej  
 Poza wzgórzem, sphywa wzgórze,  
 Z winnic kąpią bluszcz i różę!  
 Jednym rajem gór podnoże!

W wiecór, z rana — zwierciadłana  
 Fala pije niebios smugi!  
 Na wód dole — na skał czole —  
 Jedna piękność — jeden Bóg!

Widzę jeszcze widzę Ciebie!  
 Z harń stojasz na mej drodze,  
 Gwiazd już kilka drzy na Niebie,  
 Z nad Alp szczytu księżyc wschodzi!

Widzę jeszcze, widzę ciebie;  
 Na twych strunach twoje dźwięki,  
 Iskra natchnień skrzy ci z lica,  
 Światłokręgiem twoje skronie  
 Rozanieli blask księżycy!

W fal przerozca, w sieć z promieni  
 Zewsząd postać twa ujęta,  
 Na błękitnem tle przestrzemi  
 Cień srebrna, wniebowzięta!

Nabijaną światłem drogą  
 Łódka moja zwołna płynię;  
 Jakże lubo, jakże błogo,  
 Na szafirów tych głębinię!  
 Za jeziora przerozczami  
 Majaczeją wzgórze, skały,  
 I ty ze mną i my sami,  
 I tak piękny świat ten cały!  
 Nabijaną światłem drogą  
 Coraz daley łódz ma płynię;

O! Anieli czuć nie mogą  
 Co ja czuję w tej godzinie!  
 Takim silny, takim dumny,  
 Siosto moja! mnie się zdaje,  
 Ze w tej chwili — ze snu trumny  
 Nasza Święta! gdzieś już wstaje!

Coraz daley twarz miesiąca  
 Nas prowadzi smugiem fal.  
 Płynimy, płynimy tak bez końca  
 W ciszę — w jasność — w błękit — w dali!

Wód zwierciadła, gór widziadła,  
 Ziemia, niebo, jeden kraj!  
 Rzeczywistość się pomatu  
 W świat przemienia ideału,  
 W sen ze srebra i kryształu!  
 Daj mi teraz marzyć, daj!

*Zygmunt Krasiński. ("Przedświt").*

## JUNGFRAU PRZY ZACHODZIE SŁONCA.

W chwili gdy słońce letnie kończy obieg dzienny,  
 Gdy z samotnego wzgórze myśli moja jak strzała  
 Po szczytach Oberlandu gdzieś w niebo leciała:  
 Spotkałem okiem Jungfrau wierzchołek promienny.

O, przepychu natury, wyższy nad dziw senny!  
 Góra dziewiczym śniegiem brylantowa, biała,  
 Nagle się jak rumieńcem purpurą obiała  
 I zda się płońać ogniem w przestrzemi bezdennej!

Lecz zwołna błednie, gąśnie; różana purpura  
 Na szafir się zamienia, szafir na opale —  
 Az w końcu w nocnym mroku stopła się góra!

Tak w nas wszystko, co ziemskie, choć błądzący wspaniale,  
Młodość, wdzięk i uroda — po chwili istnienia  
Blednie — mija — i znika we mgle zapomnienia!

*Konstanty Gasiński.*

## LEGENDA O BOCIANIE.

«Zwiesił dziób twój, szyję schylił,  
A wesole kłokotanie  
Brzmi, jak gdybys po czemś kwilił.  
Powiedz, plaku, coć takiego?  
Brak ci kogo? brak ci czego?»

— Gospodarzu brak mi więcej,

Niżli głos mój ci wypowie;

Bo i w duszy jest zwierzęcej,

Czego w ludzkim niema słowie.

Brak mi — powiem — kraju mego!

Łęsknię za nimi! kary Boże

Obciążąły mnie biednego,

Jedna śmierć je skonczyć może!

— Powiedz, plaku, co za kary?

Jaką zbrodnię popełniłeś?

Ty, przyjaciel ludzi stary,

Czyliż kiedy ich zdradziłeś?

— Nie! Postuchaj! Przed wiekami,

Kiedy świat był jeszcze młody,

Zyłem z braci nad brzegami,

Co Egiptu rosą grody.

O! weselsze było życie,

Inne życie, inne pierze,

Różnobarwne piór pokrycie,

Inna dusza, inne zwierzę!

Coż, gdym nigdy nie miał serca?

Coż, gdym nigdy nie znał domu?

Leciał wesół z łąk kobierca,

Od rodziny pokryjomu

Wykradał się gdzieś za morza,

Głodny nowin i podróży,

Chcąc tam zająć, gdzie wschodzi zorza,  
Skąd wiatr wieje, gdzie dom burzy.

Gdy za grzechy ziemia cała

Wszystka potopem się zlała,

I szły do arki zwierzęta,

Starca Noego rozkazem;

Cizba ich strachem przejęta,

Zalem i tęsknotą razem,

Gdy do korabia cisnęła

Pędzona szła na wygnanie:

Wszystkie naówczas zwierzęta

Stały ziemi pozegnanie

I każdy oczy odwrócił

Ku gniazdu, które porzucił.

Jam jeden z tyśiąca może

Wszedł do arki śmiałym krokiem,

Ni łzą ni sercem ni okiem

Nie rzuciwszy po przestworze,

Gdzie nasze gniazda strzaskaty

Wicher, burza i wód waty.

A Bóg, co to widział z góry:

— Przekłętyś! — wyrzekł — przekłęty!

Zatobnemni odział piory,

I gdy świat ujrzał dzień święty,

Arki otwarto podwoje,

Czarne-m podniosł skrzydła moje,

Lecąc z tęsknotą nieznaną,

Za ojczyzną ukochaną,

Dwie ich rozdarły mi duszę,

Za jedną z nich tęsknić muszę,

Ku innej lecę zbolaty,

Za inną kwilię w polocie.

Tak dziele żywot mój cały  
W dwoistej ciągłej tęsknocie,  
I wodząc życie tułaczce,  
Zawsze po kraju mym płacze.

*Józef Ignacy Kraszewski.*

## DZWON WAWELSKI.

**S**tyszyście! W Zygmunta dzwonia,  
Powietrze wstrząśnięte rozdźwięki.  
I ciężkie, poważne jęki  
Falami Wisły gonią;  
W miedziane dachy uderzą,  
Wala się w ulice miasta,  
Az się po rynku rozszerzą.

Rok 1520.

Onego czasu król dzwon kazał ułac  
I wybudował mu wieżę wysoką;  
A król potężny miał sławę szeroką,  
Chciał, by swobodnie i dzwon mógł pohulać.  
Wieżę naprzeciw ściany Tatrów stawiał,  
By większe echo aż do morza grało,  
Zeby potęgę narodu rozstawiał  
I w twarz północy zabrzaniał jego chwałą.  
I dzwon uliany na karkach stu wołów  
Wybiegł na wieżę i zawisł u szczytu;  
I wylał z siebie w przepaszcach błękitu  
Pierwszy hymn Bogu, jak chóry aniołów.  
Głos leciał w górę w pełnych, brzmiących kotalach  
I wstęgę dźwięków jak piorun rozwinął.  
Rozbudził echo po górach chmurnych czołach  
I do stóp Boga zapłynął;  
A od imienia króla mu nadano  
Na tym chrzcie „Zygmunta” miano.

Rok 1532.

Z pod Obertyna wracał Jan z Tarnowa,  
A nad nim szandar tyumntu wiał;  
W gąszczach ogień zapalił świat.  
A przed nim szło pięćdziesiąt dział  
I u stóp króla usiadły;  
A za działami zdobyte szandary  
Pod stopy króla się kładły;  
I z gołą głową wóloskie bojary  
Na twarz przed królem upadły!  
I zstąpił z tronu on król sędziwy,  
Jana do serca przycisnął;  
Stawą narodu dumny, szczęśliwy,  
Łzą rozczulenia zabłysnął.

I kiedy starzec ścisnął starca dionie męskie,  
Dzwon rozgrzmiał po powietrzu swe hymny zwycię-  
[cięskie,  
A naród uchem w duszę wciągnął tę pieśń wzniosłą  
I wzrok mu się rozognął i serce mu rościło...  
*Edmund Wasiliewski.*

## BIAŁE ORLE

**M**nosłwo ludzi przed gospodą,  
Tanczy młodzień, rznie muzyka:  
„Bywaj zdrowa mi jagodo!  
Jutro siędziem na konika”.

A jagoda, a kochanie  
Smutno w tancu nani spoziera,  
To chce śpiewać, to znów stanie  
I fartuszkim łzy ociera.

Zatrzymać wszystkie pary  
I skinęła ku Warszawie;  
Bo z Warszawy wracał prawie  
Z nowinami Bartosz stary.



## OBRĄZ CUDOWNY.

**P**ośród tatarskiej bitwy znalezione  
Dziwnym trafunkiem przed dawnemi laty,  
Stał obraz święty w framudze złoconej,  
W rogu sypialnej komnaty.

Stary pan Miecznik dostał go w spuszczenie  
Po swoich przodkach pogłowia męskiego,  
A tak go cenił, że już po ojczyźnie  
Nadeń nic nie miał świętszego.

Ale nie dziwno — ile bowiem razy  
Dom lub ojczyznę klęska dojąc miała,  
Twarz Matki Boskiej, twarz Panny bez skazy  
Cudowne znaki wydata:

Poblada Ona, kiedy w Targowicy  
— Panie im odpuść! — zdradę uknowali,  
I na łup obszar rozległej ziemicy,  
A lud na mękę wydali.

Poblada Ona, gdy na polską ziemię  
Trzech nieprzyjaciół nastąpiło srodze —  
Kiedy przez Pragę<sup>1)</sup>, kosząc polskie plemię,  
Moskal po krwawej szedł drodze.

Lecz od lat wielu nic już nie słyszano  
W domu Miecznika o podobnym cudzie:  
Az wczoraj w nocy — mówią dworscy ludzie —  
Nowy cud jakiś ujrzano:

Obraz rozgorzał ogniem bityskawicy,  
Ze ściany szabla turecka zleciała,  
Posada dworca starożadzała,  
I lampy zgasła w świetlicy.

A kon zateńił świtem wśród wąwozu —  
Z listem pospieszał goniec od obozu:  
I odgadnęłi dworscy, co się święci,  
Bo list miał czarne pieczęci...

<sup>1)</sup> Dzielnica Warszawy.

A gdy spoztrzeżł ponad drogą  
Takie tany, potrząsł głową,  
I pogroził skrzyppkom srogo,  
A do chłopców rzekł surowo:

„Dajcie pokój pustej wrzawie;  
Bo dziś, dzieci, wielkie święto,  
Dziś okopy przy Warszawie  
Z nabożeństwiein sypać jęto.

„A i owo Bóg wysoki

„Wielkie cuda nam zwiastuje;  
„Patrzcie! patrzcie na obłoki!

„Co tam z chmur się okazuje?

„Wszak to dzieci Orłę nasze!

„Polskich królów Orłę one —

„Ale patrzcie, jakże ptaszę

„Srogo piersi ma skrawionie!”

„Prawda! prawda! lud zawoła.

„Niechaj będzie pochwalony!

„Chodźwa, ojczy, do kościoła,

„A wy chłopcy bijcie w dzwony”.

I już niebo poszarzało,

Znikł z przed oczu orzeł biały,  
A lud jeszcze kięczał cały

I psów wycie się ozwało...

I nazajutrz o tym cudzie

O mił kilka powiadano:

„Za Kościuszki — rzekli ludzie —

„Wielka, wielka wojna będzie!

„Oj, nie jeden Moskal zginię!

„Lecz i Orłę krwią opłynię,

„W Polsce mogli nam przybędzie!”

*Wincenty Pol.*

Drżąca go ręką pan Miecznik rozwinął,  
Pobiadł — „Przez rany Zbawiciela Pana!  
„Stuchajcie! — Kieki i Kamiński zginał!  
„Pod Ostrołęką przegrana!”

*Wincenty Pol.*

## ŚPIEW Z MOGIŁY.

Leci liście z drzewa,  
Co wyrosło wolne,  
Z nad mogiły śpiewa  
Jakieś piasze polne:

Nie było — nie było,  
Polsko, dobra tobie!  
Wszystko się przesuń,  
A twe dzieci w grobie!

Popalone sioła,  
Rozwalone miasta,  
A w polu dokoła  
Zawodzi niewiasta.

Wszyscy poszli z domu,  
Wzięli z sobą kosy;  
Robić niema komu,  
W polu gina kłosa.

Billi zimę całą,  
Billi się przez lato:  
Lecz w jesieni za to  
I dziatwy nie stało.

Skonczyły się boje,  
Ale pusta praca;  
Bo w zagony swoje  
Nikt z braci nie wraca.

Jednych ziemia gniecie,  
A inni w niewoli,  
A inni po świecie  
Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba  
Ant z ludzkiej ręki;  
Pusto leży gleba,  
Darmo kwitną wdziękki.

O polska kraino!  
Gdyby ci rodacy,  
Co za ciebie gina,  
Wzięli się do pracy.

I po garstce ziemi  
Z Ojczyzny zabrali,  
Jużby dionni swemi  
Polskę usypali.

Lecz wybić się siłą  
To dla nas już dziwy;  
Bo zdraszców przybyło,  
A lud zbyt poczcivny.

*Wincenty Pol.*

## PROROCTWO KAPŁANA POLSKIEGO.

Próżno wolają, zes w grobie;  
Abowiem powiadam Tobie,  
Ze się Twe rany zagoją,  
Ze ten grób kolebką Twoją.

*W Hymnie do Polski — De la Mennais.*

Wytrwaj mój Ludu! Już twój ranek świta!  
Powstań do życia! Już się rozjaśniło! —  
Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,  
I będzie wkońcu, co w początku było.  
Tak... widzę... widzę z nadziemską rozkoszą  
Przed duszą moją księżę przyszłych losów,  
Tysiące ramion, tysiąc wielkich glosów,  
Jako się wiążą i w dziejach unoszą!

O! wszystkim ludom pójdziesz Polsko przodem!

Bo wielkie uczucie jono twe rozgrzeje,

A twa się cnota po święcie rozleje,

Jak się krew twoja po ziemi rozlała.

Wyrwaj, a staniesz potężna i cała!

Wyrwaj, a staniesz, staniesz ludu dzielny!

Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej,

W ziemicy ojców od morza do morza!

A duchem Bożym jak słońce płonący,

Między narody jak morze grąjący,

A płodny, płodny jako ziemia Boza!

Wiecznym pommikiem twojej polskiej chwaty

Będa te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;

A polskie wody będa częśc twą graty,

A twą koroną nieba sklep wyniosły!

Świat się urządzi twojem prawami,

Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów;

Bo twoi wieszczce będa prorokami,

A twoja księga Ewangeliją ludów!

I krew się twoja Sakramentem stanie

Ludom ginącym z niewoli i głodu!

I wzniosą one po ziemi baganie:

Przez święte Rany Polskiego Narodu

Wybaw nas, Panie!

Amen.

## Z PODRÓŻY.

Co przedzej, co przedzej wędrowny mój panie!

Bo ku nam mgła prosto się toczy,

A tu na Krywaniiu nie dobre postanie,

Gdy ścieżkę mgła biała zamroczy!

Co przedzej! a patrzcie na kierpcę, na moje,

By chociaż się dostać na hale,

Tam znajdziem kosodrzew, toć ognia wystroję,

A smielszy już człowiek na dole.

— Nie patrzcie na strony, bo zmąci się w głowie,

A tutaj nie sprawisz nic zuchnu!

Chadzali tu ze mną już różni panowie,  
Lecz tutaj potrzeba postuchnu!"

I skoczył sam przodem, i dalej a dalej,

Od skały do skały w poskoku,  
I równo z mgłą białą byliśmy o zroku

Juz sobie bezpieczni na hali.

— Przy mchowem postaniiu i źródła tuż blisko,

I zacisz w skalistym wądole,

I w kosodrzewinach zabłysło ognisko,

Zadęte jak miesiąc w okole;

Bo mgła się toczyła jak powódz ławami,

Świat w biały się całun przystroił;

A nocny się błękit jak pierścien nad nami

Od mglistej powodzi odkroił ..

I niebo zabłysło światłami zasiane,

I było gwiazd widać obroty,

A góra, nad mgłami, koleczato-szarpane

Straszły jak duchy turni szczyty.

Olbrzymio wyrosły z powodzi obłoków,

Poczarne — jak widma sumienia,

Samotne wśród ziemi — jak słowa proroków.

A wielkie — jak słowa stworzenia!

O świecie tak samo nad światem mgła stała,

I słońce choć zeszło, nie świeci,

A skata jak wyspa wśród morza pływata,

A na niej żeglarze rozbiłi —

Lecz łąwo tu sercu znów nabrac otuchy,

Bo wielki "Bóg Ojców" w przestworzu —

Piers rośnie tu w górach, myśli zrywa łancuchy,

I lekki znów człowiek na morzu!

Boć wszystkie przepaści, jak niegdys za miodu,

Przed okiem czarownie zakryte,

A pod tem tam morzem jak wiele narodu!

I jakie tam ziemie rozbiłi!

Hej łódki! bo serce powiada: "Nie zginiem!"

A orłów to naszych dziedziiny!

Hej łódki! A z wiatry jak morzem popłyniem

Po mgle tej — na polskie równiny.

Ucz się słuchać — abys umiał  
Rozkazywać, gdy tak padnie;  
Ucz się pracy — byś zrozumiał,  
Co tam leży w życiu na dnie.  
Ucz się milczeć — byś trescwie  
Umiał podnieść w niebo głosy;  
Ucz się modlić — byś cierpliwie  
Umiał wytrwać na złe losy.  
Rano rozważ, co masz czynić,  
Nim postawisz krok na przodu,  
A wieczorem licz się Bogu!  
I już lepiej jest obwinic  
W sercu siebie, niżli bliźnie.  
Nic nie pocznij bez rozważa,  
Boga wzywaj do pomocy:  
To nie braknie ci odwagi  
Ani we dnie ani w nocy.

*Wincenty Pol.*

## KALINA.

Rosta kalina z liściem szerokim,  
Nad modrym w gaju rosta potokiem;  
Drobny deszcz pła, rosę zbierała,  
W majowym słońcu liście kapiała.  
W lipcu koralie miała czerwone  
W cienkie z gałązek włosy splecione.  
Tak się stroiła jak dziewczę młode,  
I jak w lusterko patrzyła w wodę.  
Wiatr codziennie czesał jej długie włosy,  
A oczy myła kropkami rosy.

U tej krynicy, u tej kałiny  
Jasio tujarki kręcił z wierzbiny:  
I grywał sobie długo, załośnie,  
Gdzie nad krynicą kalina rośnie.  
I śpiewał sobie: dana! oj dana!  
A głos po lesie leciał co rana.

## PIESN O ZIEMI NASZEJ.

(W S T Ę P I.)

A czy znasz ty, bracie młody,  
Te pokrewne twoje rody?  
Tych Górali i Litwinów  
I Zmudz świętą i Rusinów?

A czy znasz ty, bracie młody,  
Twoje ziemie, twoje wody?  
Z czego słyna, kiedy gina,  
W jakim kraju i dnanaju?<sup>2)</sup>

A czy znasz ty, bracie młody,  
Twojej ziemi bujne płody?  
Te kurhany i mogiły  
I twe dzieje, co się zcimiły?

A czy wiesz ty, co w nich leży? —  
O nie zawsze, o nie wszędzie,  
Młody orle, tak ci będzie,  
Jako dzisiaj przy macierzy!

Kto tam zgadnie, gdzie osiedzisz,  
Jaką wodą w świat popłyniesz,  
W której stronie walczyć będziesz  
I od czyjej broni zginiiesz?  
Wyleć ptakiem z tego gniazda!  
Mihać będzie taka jazda:  
Sporzyć z góry na swe ziemie  
I rodzimne swoje plemię.

*Wincenty Pol.*

## DOBRE RADY.

Wstawaj rano! sypiaj twardo!  
Hartuj duszę — jadaś mierznie,  
Z bolem tam się z miodu hardo,  
A dochowaj słowa wierznie.

<sup>1)</sup> w skróceniu.  
<sup>2)</sup> Dunaj, rzeka wpływająca do morza Czarnego, tutaj morze w ogóle.

## DUMKA WYGNAŃCA.

*Teofil Lenartowicz.*

A gdy jesienią w skrzyńkę zieloną  
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,  
Biedna kalina znać go kochała,  
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,  
Złwe korale rzuciła w wodę,  
Z zain straciła swoją urodę.

**N**a dolinie, na zielonej  
Widzę w dali wioskę małą.

Domek piotem ogrodzony,

Na zakręcie brzoze białą.

Do gościna droga długa,

Na niej lipy i topole:

Poza wzgórzem srebrna struga,

A za drogą szczere pole.

Nawet kwiatki takie prawie

Na pagórku, na przydrożu:

Dziki piotun w bujnej trawie

I blawatki rosną w zbożu.

Gdyby jeszcze tam na boku

Krzyż się chylił na rozstaju,

A dąb siwy u potoku:

Tobym myślał, zem już w kraju.

Jaka cicha, szczęsna chatka,

Przy mej matka, dziewcząt dwoje;

Czemuz to nie moja matka,

Czemuz to nie siostry moje?

Stońce zaszło za lasami,

Lud wesoly idzie z pracy;

Czemuz się nie cieszę z wami,

Czemuz wysście nie Polacy?

## DO POEZYI.

*Teofil Lenartowicz.*

Plak powrócił w swoje gniazdo,  
Zwinął skrzydła utrudzone;  
Chmurna losów moich gwiazdo,  
Gdzież mię wiedziesz, w którą stronę?  
Płynicie, płynicie żyj tęsknoty,  
Niewtulne żyj tułaczki!  
Może, jeśli dzień przepłaczę,  
Noc przymiesz mi sen złoty.

**K**ochancko ducha, dziewico słońca,

Z mieczem i zbroi hartownej!

Nikt się nie oprze, gdyś jest walczącą,

Nikt się nie oprze, dziewico słońca.

Twojej piękności czarownej!

Gdy miecz ukazesz, gdy hełm przywdzajesz,

Białoromienna dziewico;

Gdy na wiatr sztandar śnieżny rozwiesz,

Zapał szalony w serca rozśiejesz —

Rycerze bronie pochwyca.

Uchwyć tarcze — miecze ostrzone

Wstrząsną w zylastych prawicach;

Z krzykiem rozpaczły trućą się w stronę,

Gdzie im ukazesz grody zniszczone,

Na których widok — zapłomienione

Piekło — wystąpi na licach!

A gdy bohater padnie w obronie,

Ty zniijdzisz w szacie anioła —

I wieniec chwały włożysz na skronie,

Zwycięstwo będziesz śpiewać przy zgonie,

I śmierć mu przyjdzie wesola.

Ty zimne duchy ogniem zapalasz,

W wary przemieniasz chłód lodów;

Ty jedna cudem ludy ocalasz,  
Niezwyctęzone tłumy obalasz,  
Poezyo, matko narodów!

Ty męczennikom pod ręką kata  
Rozpiętym w bolach śmiertelnych,  
Stawiasz obrazy lepszego świata,  
Gdzie myśl ostatnia z krzyża ulata,  
Do boskich krajin weselnych.

Ty im, czarowna dziewico słońca,  
Nim śmierci doswiadczą chłódów,  
Za życia męczarn — światłość bez końca  
Ukazesz zdała w promieniach słońca,  
Poezyo, wiaro narodów!

Na czarodziejskie twoje skinięcie  
Stanie się niebo na ziemi;  
Dzikiem niezgody zgasną płomienie,  
Na twej czarownej palmy skinięcie  
Ludzie się staną świętymi.

Na kogo twoje wejrzenie padnie,  
Ten ziemi świeci na wieki!  
W imieniu twój serca oświeć,  
Ludziom ich przysze losy odgadnie,  
A czas je spełni daleki.

Ty będziesz wiązać kiedyś szermierzy  
W czas słubnych świata obchodów;  
W oharzach stawisz duchy rycerzy;  
Przez ciebie ludzkość — w siebie uwierzy,  
Poezyo, prawdo narodów!

*Teofil Lenartowicz.*

## STARY KAPRAL.

Na przód! naprzód! marsz rębacz!  
Bron na ramie! wszak nabita!  
Dajcie fajkę! precz te płacze!  
Pozegnajcie mię i kwita!

Osiwitem w służbie włosy;  
Czym złe zrobił — trudno dociec;  
Lecz na musztrach — ej młokosy!  
Byłem dla was jako ojciec...

Naprzód, wiaro!  
Iść przytomnie,  
Tylko wara  
Płakać po mnie!

Obrazim porucznika,  
Bo miodziczek zbyt pozwała,  
Ostry nabój dla kaprala!  
Tak potrzeba na przestogę...  
Zawiniem, prawda szczera;  
Lecz obelgi znieść nie mogę;  
Jam był w służbie bohatera!<sup>1)</sup>

Naprzód, wiaro!  
Iść przytomnie,  
Tylko wara  
Płakać po mnie!

Bądźcie mężni, o kamraci!  
Nieście w służbie krew i zdrowie:  
Choć się noga, ręka straci,  
Krzyż ozdobi honorowie.  
Jam go zyskał w dobrej sprawie...  
Ej, bywało, bracia mili,  
Ja wam stare boje prawię,  
Wy gorzałkęście płacili!

Naprzód, wiaro!  
Iść przytomnie,  
Tylko wara  
Płakać po mnie!

Robert! chłopcze z naszej wioski,  
Wraca! do niej pasć twe trzody;  
Patrz, jak piękne kłony, brzożki!  
Teraz na wsi kwiecien młody!

<sup>1)</sup> Napoléona.

I.

**E**!, zohierka chleb to twardy!  
A jak wspomnisz mimo chęci,  
Jakbys tyżkę zjadł musztardy,

Tak na oczach iza się kręci.  
Boc to młodość — taka może,

Jak dziś widzisz pan dobrodziej?!  
Nie dopuszczaj, Panie Boże!

Gdzie się podział hart u młodzi!  
Bladzi, watti, ani siły,

Ani w sercu, ani w ręku...  
Jezu Chryste, Panie mhy,

Teretere tatulenku!

II.

Dziś u starca w sercu, w oku,  
Jak widzicie, ognia dosyc;

A coż we Dwunastym Roku,<sup>1)</sup>

Gdy szabelkę przyszło nosić?

Patrz ten krzyżyk — toż go przecię

Wyśnużyłem ciężką pracą:

A jeżeli słuchać chcecie,

To opowiem, jak i za co?

Ej, to panie czasy były!

Głodu, chłodu, jęku, brzęku!

Jezu Chryste, Panie mhy,

Teretere tatulenku!

III.

Z pod Smoleńska nasza wiara

Zwawym marszem w odwrot kroczy;

Rzadko który miał suchara,

A gorzalki — ani w oczy!

Pod jakowymś tam folwarkiem

<sup>1)</sup> Rok 1812 — wyprawa Napoleona do Rosyi

Ja, bywało, o tej porze  
Wdziękiem siola oczy pieszczę...  
O mój Boże! o mój Boże!  
Moja matka żyje jeszcze!

Naprzód, wiara!  
Iść przytomnie,  
Tylko wara  
Płakać po mnie!

Kto tam szlocha? znam po jęku:  
Zona trębacza hussarzy:  
Niosłem syna jej na rękę,  
Idąc z Moskwy w przedniej strazy;

Jesby przyszło w dzikim stepie  
Zginać w śnieżnej zawierusze, —  
Dziś niewiasta pacierz trzepie,  
Niech się modli za mą duszę!

Naprzód, wiara!  
Iść przytomnie,  
Tylko wara  
Płakać po mnie!

Tam do licha! — fajka zgasa...  
O! nie jeszcze — już my w kole.  
Do szeregu! czekać hasła!  
Oczu wiązać nie pozwolę!

Ej, kamraci! ej najszerszi!  
Wara płakać! broń gotowa;  
Strzelać celno — w same pierśi —  
I niech Pan Bóg was zachowa!

Naprzód, wiara!  
Iść przytomnie,  
Tylko wara  
Płakać po mnie!

L. Wł. Kondratowicz (Wł. Syrokomla)

Co do postów: gdy golizna,  
*Nolens, volens*<sup>1)</sup>, człowiek pości...  
Kapitana czci starszyzna,  
A kochają strzelcy prości.  
Był to sobie dziad pochylony,  
Mówił z cicha, pomaleny...  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatuhenku!

VII.

Choć potłuna zda się miła,  
Licho groźne i uparte;  
Miał przezwiszko Szepentyńna,  
Bo się, panie, rąbał *arte*<sup>2)</sup>  
Dla żołnierza pierś otworzy,  
Grosz ostatni wydobędźcie,  
Poza frontem — człowiek boży,  
Ale szatan na komendzie!  
Głos mu bucha jak z baryty,  
Wali plazem mimo jęku.  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatuhenku!

VIII.

Z pod Smoleńska, uwazatem,  
Ze coś stary idzie chromo:  
Czy raniomy może strzatem,  
Czy się znużył, niewiadomo.  
Bo to szatan w nim się mieści!  
Tak był twardy w swojej roli:  
Choćby skonał od boleści,  
Nie dopytasz, co go boli!  
Przeskakuje śnieżne bryty,  
Bmie przez śniegi zbronią w ręku...  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatuhenku!

IX.

Gdy ruszono z stanowska,  
Stary krzyknął: — „Broń na ramie!”  
1) chcąc, nie chcąc. 2) znakomicie, wybornie.

Dano spocząć nam nareszcie,

A kozacy tuż nad karkiem,  
A mroz stopni ze trzydzieście! —

Zapalono krzyż z mogiły,  
Nuż się hoczyć przy ognisku!

Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatuhenku!

IV.

Ostąpiły z każdej strony

Tłumy Indu, jakby fale:

I Krakusy, i Westfale.

O! i spłonął stosek drzewa;

Więc chrześniaki zbiera tuszcza,

I przekłina, piosnki śpiewa

I z fajeczki dym wypuszcza.

Kto chciał zasnąć, legł bez siły

Na tornistrze albo jęku.

Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatuhenku!

V.

Legł i nie wstał — chyba wstanie

Na dolinę Jozafata!

Na kamrackie pożegnanie

Zmówim pacierz za kamrata;

Śnieg rozkopiem choć pałaszem

I zasypiem oczy śmiałka!

Boc to, widzisz, w pulku naszym

Pacierz krzepił — jak gorzałka.

Insze pułki nie wierzyły,

Ze jest przyszłość w bożych ręku  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatuhenku!

VI.

Mysłmy mieli kapitana,

Co nas jeszcze trzymał w wierze,

I bywało codzieli z rana

Kaze mówić trzy pacierze;



Ot nie wyrwał — jęknął szczerze,  
Zachwiał się i padł jak długi!

XII

Terefero tatulenku!  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Lecz nie wyda z piersi jęku.  
Starzec goni resztką siły,  
A znużenie z nog obala;  
Krwia oblały się bandażę,  
Lecz to widzą wszyscy z dala:  
Choć cierpienia nie okaze,  
I nuż kuliac przed kolumnę.  
Powstał z ziemi Szepentyna  
Jakie licho zle i dumne!  
A w Imię Ojca i Syna,

XI

Terefero tatulenku!  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Az mu patasz skrzyppnął w ręku...  
Az się oczy zaiskrzyły,  
(Tak mię w pułku nazywano).  
„Do szeregu, Terefero!”  
— „Co się troszczyć cudzą raną!  
Lecz jak krzyknie stary gdera:  
Mysiąc, że coś dopomogę.  
Ja to widzę, więc podchodzę,  
I obwiązywał chorą nogę:  
Dobyl chustki, siadł na drodze

X

Terefero tatulenku!  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Coś się kurczy, jakby w sęku...  
Coś się chwiele, jak napły,  
Ze jegomość krwią się broczy;  
Ale widzę ślad na śniegu,  
I sam naprzd w marsz ochoczy,  
Sprawił wiarę do szeregu,  
Chce grać zucha — ale kłamie.  
Patrzę, tylko brwi naciska,

Pan porucznik westchnął smutnie  
I szeregi powódł w pole.  
Mysię sobie: Choc' jeb utnie,  
Ja mu zginać nie pozwolę!  
Więc zostałem — i nie tchorzę,  
I powiadam: — „Kapitanie!  
„To się za nic stać nie może,  
„Pan w tem polu nie zostanie”.  
— „Cóż, gdy kroczyć nie mam siły!”  
— „Ja pomiosę pomalenku”.  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefero tatulenku!

XIV

Lecz się stary jak wyzwierzy,  
Rzekłbys tygrys z jego miny:  
— „Cóż to? cały pułk żołnierzy  
„Ma się późnić z mej przyczyzny?  
„Precz ode mnie! marsz do szyku!  
„Rozkazuję to pod gardłem.  
„Shuchaj, mostci poruczniku!  
„Podaj raport, że umarłem.  
„Nie kopajcie mnie mogiły,  
„Nie potrzebaba trąby brzęku!”  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefero tatulenku!

XIII

Przyskoczyli doń żołnierze,  
Z dziesięć ramion na usługi.  
Sam widocznie iść nie może,  
Chce go unieść oddział cały,  
Bo furgony, żal się Boże,  
Gdzieś w Smoleńsku pozostały.  
Nosze z płaszczów się zrobiły  
I upioły z chrostów pęku.  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefero tatulenku!

Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatulenku!

XVIII.

— „Dobrze! dobrze! — ja doń mówię —  
Nie gadajmy o tem wolej;

„Jak da Pan Bóg czas i zdrowie,

„Wszystko pojedzie w swoją kolej;

„Teraz lepiej, mojem zdaniem,

„Kapitana wziąć na plecy,

„Do szpitala się dostaniem,

„Kiedy leczą się kalecy.

„Tudy śniegi was zakryły,

„Tudyś skonał na tym pieńku”.

Jezu Chryste, Panie miły,

Terefere tatulenku!

XIX.

Jak ołuknie się z hatasem,

Jak zaiskrzy się, zaplonie:

— „Patrz! kolumna już pod lasem!

„Twoje miejsce przy plutonie.

„Spiesz dopędzić towarzysze,

„Za zbiegowstwo areszt, kula!

Ja, udając, że nie słyszę,

Sadzę na mój kark dziadula.

On się zwijsa z całej siły,

Grozi, krzyczy na mych ręk.

Jezu Chryste, Panie miły,

Terefere tatulenku!

XX.

Mysię sobie: Mniejsza o to,

Niech się złości, będę znosić!

Lecz z ciężarem brnąć piechotą

W śniegowiskach trudno dosyć!

Czowiek spocznie sobie chwilę

I marsz naprzd, aż łeb potnie;

Do wieczoru ze trzy mile

Przetrzepaliśmy samotnie.

XV.

— „Precz mi z radą i pomocą!

„A nie przywódź mię do złości.

„Mną się trudzić niema poco,

„Ty masz swoje powinności.

„Uważam, Terefere,

„W twym plutonie są rekruci,

„Dzierżą bagniet jak siekiere,

„Masseurją jakby skuci;

„Trzeba, aby się rozwiły

„Władze w nogach, zręczność w ręk”.

Jezu Chryste, Panie miły,

Terefere tatulenku!

XVI.

„Jestem ranny — po krwi stracie

„Tak mi słabo... skoncze życie...

„Słuchaj, dobry mój kamracie:

„Jak do domu powróćcie,

„Wiesz zascianek, tam... przy Niemnie,

„Kiedy matka moja żyje?

„Schodź, pozegnaj ją odemnie,

„Oddaj krzyżyk z mojej szyje;

„Opatrz domek mój pochylony

„I dwa ule przy okienku...”

Jezu Chryste, Panie miły,

Terefere tatulenku!

XVII.

„W ładownicy cała nędza:

„Jest tu mały groszów worek,

„To mi zamiesz gdzie do księdza,

„Poprosz dla mnie o paciorek!

„Matce powiedz, niech nie płacze,

„Bom nie zginał jako podli;

„A do frontu zbierz rebase,

„Niech się każdy z nich pomodli!

„Już nie słychać bronii szczęku”.

Od początku, z tegoż miną  
Całą sprawę mu wywodzę:  
Co się stało z Szepientyną,  
Jak raniony padł na drodze,

#### XXVI

To był cesarz... nie inaczej;  
Wstrzymał konia, spojrzał groźno  
I zapytał: — „Co to znaczy?  
„Gdzie wasz oddział? co tak późno?”  
Myszę sobie: czym półgłówek,  
Zeby zaraz tracić serce?  
(A francuskich kilka słówek  
Nauczyłem się w żołnierce).  
Więc zdobywam się na siły  
I powiadam bez zajątku:  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatulenku!

#### XXV

Ot na biały, dzielnej szkapce,  
Jakis jeździec ku nam kroczy,  
W szarej kurtce, w niskiej czapce,  
Co mu spada aż na oczy.  
Patrzę pilno... i struchlałem...  
— „Broń prezentuj, jak na warcie!”  
Krzyknął kapitan z zapatem —  
„To sam cesarz Bonaparte!”  
Szepientyna jak odżyły  
Na śnieg skoczył z moich ręk.  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatulenku!

#### XXIV

Z dala działa, a na przedzie  
Mameluki i hułany.  
Az od śniegu lecą pyły,  
Az powietrze drga od brzęku!  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatulenku!

„Zal mi ciebie... działwy twojej...  
„Pan Bog skarał cię wyraźnie!  
„Lecz poczekaj... wszak to swoi...  
„Ja ci zaraz sprawię łaźnię!...  
Patrzę tedy... aż tu jedzie  
Hu! porządnie szykowany,

#### XXIII

Już pod wieczór, widzę z dali,  
Jakieś wojsko ciągnie chmurą,  
A konnica naprzód wali.  
Szepientyna rzekł ponuro:  
— „Widzisz, trutniu, co to czeka,  
„Kto rozkazy poniewiera!  
„To kozactwo... nas rozsięka...  
„Marnie zginięsz, Terefeta!  
„Patrz, swawole co zrobili!”  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatulenku!

#### XXII

Po za wojskiem w całej drodze  
Tu i owdzie ogień błyska;  
Albo trupa gdzie znachodzę,  
Albo ślad obozowiska.  
Miałem w torbie dwa suchary,  
To podroźny zapas cały.  
Na popasie zjadł mój stary  
I wychylił haust gorzality.  
Gdy się płuca pokrzepiły,  
Zyskał humor pomalenku.  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatulenku!

#### XXI

Stary wpart się w grzbieł pochylty,  
Ani słówka... ani stęku...  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Terefere tatulenku!

Jakom kwapił się z postugą,

By go unieść do szpitalu.

Cesarz słuchał, słuchał długo  
I rzekł: — „Brawo, mój kapralu!”

Aż mu oczy zaiskrzyły

Jakims ogniem pełnym wdzięku.

Jezu Chryste, Panie miły,

Terefero tatulenku!

XXVII.

Potem spytał Szperniłny,

Jak się zowę, jak prowadzę?

I mój kapitan jedyny

Dał światadctwo mej odwadze.

Już się znaczo, że nie dąsa,

W rozrzewnieniu pozbył złości,

Jednak mruknął coś z pod wąsa

O wojskowej niekarności;

Lecz się usta nie ruszyły,

Nie wydały głośno dźwięku.

Jezu Chryste, Panie miły,

Terefero tatulenku!

XXVIII.

Do swych piersi cesarz sięga

Dał mi krzyżyk... o rozkosze!

Patrzcie dzieci, to jest wstęga,

A na ciele sam krzyż noszę!

A jak umrze Terefero,

Wen ustojcie go na mary,

Niechaj moją piers ubiera,

Niech ozdabia mundur stary;

Poszanujcie u mogli,

Bo był trzyman w dobrych rękach!

Terefero tatulenku!

XXIX.

Więc potrząstem hardo czołem,

Az mi w oczach promieniściej:

— „Wiwat cesarz!” — wykrzyknąłem,

Zawtórzyl mi gwardziści.

Nas zabrano na turgony,

Do szpitalow przyszli z rana.

Bóg niech będzie pochwalony,

Wyłeczyl kapitan!

Teraz, słyszę, człek zaszły,

Gospodarzy przy Niemenku..

Jezu Chryste, Panie miły,

Terefero tatulenku!

XXX.

Coz myślicie o tym gderze?

Gdy do zdrowia przyszedł wreszcie,

Trzy dni kazał być w areście.

— „Cesarz — mówi — wynagradza,

Bo poczcwiym szedeś torem;

„Ale, bratku, moja władza

„Naruszona twym uporem.

„Choc wyrwales mię z mogli,

„Nie popuszczę władzy z ręk!”

Jezu Chryste, Panie miły,

Terefero tatulenku!

XXXI.

Stusznie mówi — do mospanie,

Czy wodzowie, czy to proszi,

Kiedy rozkaz człek dostanie,

Pilnij ściśle powinności!

Tak powiadał Terefero,

Siedząc w progu nizkiej chaty;

I rękawem tzy ociera,

I wywija kij sękaty,

I łeb siwy, łeb pochylły,

Zadumany wspani na rękach —

Jezu Chryste, Panie miły,

Terefero tatulenku!

L. Wł. Kondratowicz (Wł. Syrokomla)

## CHORAL.

**Z** dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,  
Do Ciebie, Panie, bije ten głos;

Skarga to straszna, jęk to ostatni,

Od takich modłów biejeje wios.

My już bez skargi nie znamy śpiewu,

Wieniec cierniowy wrost w naszą skron,

Wieniec jak pomnik Twójego gniewu,

Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

Ileż to razy tyś nas nie smagał,

A my nie zmylei ze świeżych ran,

Znowu wołamy: On się przebłagał,

Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!

I znów powstajem w ułności szczerzi,

A za Twą wola zgniatą nas wróg,

I smiech nam rzuca jak giaz na pierś:

„A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg!”

I patrym w niebo, czy z Jęgo szczytu

Sto słonec nie spadnie wrogom na znak;

Cicho i cicho .. postód błękitu

Jak dawniej buja swobodny ptak.

Omów w zwątpienia strasznej rozterce,

Nim naszą warę ocucim znów,

Bluznią ci usta, choć płacze serce,

Sądź nas po sercu, nie według słów!

O Panie, Panie! ze zgrozą świata

Okropne dzieje przyniosł nam czas;

Syn zabił matkę, brat zabił brata,

Mnośtwo Kainów jest postód nas:

Ależ o Panie, oni niewinni!

Choć naszą przyszłość coinęli wstecz,

Inni szatani byli tam czynni;

Oi rękę karał, nie ślepy miecz!

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,

Na Twoje łono, do Twoich gwiazd

Modlitwą płyniem jak senni ptacy,

Co leca spocząc wśród własnych gniazd.

Osił nas, osił ojcowską dłońą,

Daj nam widzenie przyszłych Twych łask;

Niech kwiat męczeństwa uspi nas wonią,  
Niech nas męczeństwa otoczy blask!

I z archaniołem Twóim na czele

Pójdziemmy potem na straszny bój,

I na drgającym szatana ciełe

Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!

Dla błędnych braci otworzym serca,

Wine ich zmyje wolności chrzest;

Wienczas usłyszysz podły bluznierca

Odpowiedz naszą: „Bóg był i jest!”

*Kornel Ljefski (Skargi Jeremiego).*

## POGRZEB KOŚCIUSZKI.

**B**iją razem wszystkie dzwony jak ludowe głosy,

Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy,

A nad niemi dzwon Zygmunta, załość górująca

Wszystko chlonie — a to niiby Ojczyzna płacząca.

W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot w boleści,

Jasnowiedza nie zwabiły uwodzące wieści.

Az dopiero teraz wraca na ojczyście jany,

Ale w trumnie! wraca w trumnie hetman ukochany!

Towarzystwe już hetmana na ramionach niosa,

Chyłą oczy, co załosną zwilżyły się rosą;

Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,

A hen z tyłu chmura chłopstwa to — najgłośniejsz słocho.

Toc to dzieci są hetmańskie — szlochają jak dzieci!

W tłumie kosa ractawicka podniesiona świeci,

To ich sztandar! w koło niego tłum jęcząc wykrzyka:

„Koso nasza! choć z daleka patrz na Naczelnika!” —

O, panowie! zróbcie miejsce — niech się zbliża chłopi,

Niech tę trumnę młowaną ich iza szczera skropi!

Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,

Bo on stawał w ich szeregu, chodzil w ich siermiędze.

Juz skonczono mszę zaobną; w chłodne ziemi łono,  
W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, hetmana spuszc:  
Wrócił szlachę petersburski do swojej wyplątni:  
Legł u wrogów król ostatni — daj Boże ostatni!

Ten, co z piugiem może chodził w ubóstwie za miodu,  
Spoczął w króla katakombie — hetman, król narodu!  
A gdy za nim drzwi zaparli, rygle zasunęli,  
Chłoptwo wzniostło krzyk boleści: „Och, już go zamknęli!”

„Och, już wzieni Naczelnika, och! już ty nie naszy!  
Ciemność sklepien, blask pozłoty serca nasze strasz;  
Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach,  
Lepiej tobie z nami leżec na zielonych polach!

Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące,  
Co dnia piakby ciebie witał i słońce wschodzące,  
Śród upałów twej mogile cieni dałyby Taty,  
Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.

Z biały Wisły mgła powstaje, w gorze świeci słońko,  
My czapkami tobie kłoniim, z kosą idziem łąką,  
Tybys cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy —  
Coz dopiero kiedy kosy na sztorc nabijemy!

Jezli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebie,  
Łatwej znaleźć twą mogilę, w pomoc wezwać ciebie,  
Trudne pisma na nagrobkach mało kto z nas czyta,  
Dziecko wskaże na mogilę — a czyja to? — pyta..”

Tak lud zali się i marzy — urywane słowa  
Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar knowa —  
Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słucha,  
Nagle splotnął, krzyczy, biegnie — dobył iskry z ducha!

\*  
I mogilę wieborosłą sypie lud serdeczny!  
Próżnaż ona? coż w nią schować na spoczynek wieczny?  
Kości w polskim relikwiarzu złożyli wódz-jasnovidz,  
Lud zatroskał się i myśli... „Hej do Maciejowic!”

I na Wawel między królów poniesli hetmana,  
I rozwarła się świątynia złotem nabijana;  
U jej progu stanął Kmita i „co zacc on” pyta —  
Swoji swoj! świętyszy od wasześci — puszczaj mości Kmita!

Zaruszały się posągi — królowie umarli  
Na kamiennych sarkofagach na dioniach się wspanli,  
I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza,  
I spojzeniem wiebowziętem wita towarzysza.

Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje  
I przemawia: „Ja, Król chłopków, rękę ci podaję,  
Wzdy obadwał my uczcili zapomniane sługi  
I kochali lud gołębi — ja pierwszy, ty drugi!”

Juz hetmana wyniesiono pod namiot rozpięty,  
Gdy ozwał się śródkiem głosem don Stanisław święty:  
„Snać ty o mnie zapomniałes, o polskim patronie,  
Jezli prawda, że krzyknąłes raz: Finis Poloniae.”

Na to hetman: „O, mój ojczel! choć sercem przelękktem  
Zanurzałem się w boleściach — tych słów nie wyrzekłem!  
Raczej z mojej biednej piersi to ojczyzna wzięta,  
Z czego wkrołce pieśni urosła: Jeszcze nie zginięta!”

\*  
U ohtarza arcybasterz i śpiewak Sybill!  
Wznosi ręce — każda głowa na pierści się chyli,  
A w dziedzińcu korni chłopci o gład biją czołom,  
Oni, co gdy kościół pełny, stają przed kościołem.

Na ambonie krasomowca, nie kapłan natchniony,  
Kragie słówka i świecące wyseła z ambony,  
I sukmanę coś hetmańską bramuje i złoci,  
Wobec trumny coś wspomina — o carów dobroci!

Hej hetmanie! hej jedyny! całun z siebie ściągaj!  
Zwróć się twarzą do kapłana, rzeknij: „Nie urągaj!  
Patrz na lud ten, co w dziedzińcu przy twoich słów chrzęście  
Płacze za mną, modli Bogu — ale ścisła pęście!”

\*) J. P. Woronicz.

Starzy ludzie pamiętają to miejsce śród błonia,  
Kiedy ranny i omdlały hetman upadł z konia,  
Więc tę ziemię krwią przesiąkłą bierzcie jak sakrament,  
Złóście w urnę i mogile dajcie na fundament.

Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ośmiej pracy  
Biegną pany i kapłany, chłopcy i wojacy,  
Wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie,  
Jak przekazał duch miłości — pracują rozumnie.

Miłość wiąże i umacnia — praca idzie chylęj,  
A krakowska cała ziemia wola: „Wyżej, wyżej,  
Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie...”  
I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie...

I urosła; już ją widzi przechodzeń daleki,  
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki  
Stać jej w strazy będą: Miłość i Wiara — dwie służki;  
Wawel runie — a zostanie: Mogiła Kościuszk!

*Kornel Ujejski*

## JEREMIASZ.

Przyszedł Chaldeczyk jak tygrys krwi chciwy  
I powłócił Judzki lud do Babilonu,  
A Jerozalem rozburzył i spalił.

Zamilknął prorok jak łuk bez ciężkiwy,  
Usiadł, dumając, na gruzach Sionu  
I jęknął czasem, gdy go ból rozżalił.

I zdjął dłoń z oka i w niebo zapłakał:  
„Ludu mój ludu! gdzieżes ty się podział,  
„Jakaż cię przepaść przedemną schowała?”  
A nad nim orzeł libański zakrakał.

Co krwią oczkiem piórem się przyodział.  
A w dziobie kawał miłoś ludzkiego ciała.  
I rzekł Jeremiasz: „Gdzie źródła Hesbonu,  
„Wieczorna schadzka Izraela córce,

„Kiedy płąsały one jak gازه?”  
I u stóp jego załobnego tronu  
Wybiegło w słońca blask dwoje jaszczyrek  
I wszcześnie taniec w rozgrzanym popiele.

I zmartwił prorok i dalej narzekał:  
„O, panie! w czynach swych bądź pochwalonym,  
„Lecz gdzież twój kościół, gdzie kapłanów hymny?”  
A szakał w gruzach swiątymi zaszczecekał,  
I na ohtarzu usiadłszy spalonym,

Zawył. — Z ohtarza jeszcze szedł ślup dymny.  
I rzekł Jeremiasz: „Gdzież są wojownicy,  
„Gdzieżes ty królu, gdzie twoje hetmany,  
„Czy i w twej pierś tkwią wrogów oszczepey?”  
A w tem niełopert z przelotnym ciemnicy

Wyleciał piszcząc i tłukł się o ściany  
I rwał się w pętach, jak Judzki król — ślepy!  
A prorok twarzą upadłszy na ziemię,  
Ciałem złamany i duszą złamany,

Nie chciał już Boga o nic więcej pytać.  
I w swoim sercu uczuł straszne brzemię,  
I zdało mu się, że wszystkie szatany  
Zaczęły nad nim i śmiać się i zgrzytać.

I odstąpiła go wszelka pokora,  
I krzyknął w grozie: „Tyś ojcem Jehowo;  
„A własne syny wytepięś z szczętem!”  
I spojrzął w górę. — Zeschła sykkomora<sup>1)</sup>  
Z podartą korą, z potarganą głową,  
Nad nim weglanym wahata się prętem.

A latorośli mnóstwo z jej korzenia  
Pięto się w słońce zielono i zdrowo,  
I ziemię, którą zniszczyła pożoga,  
Znow świeżych liści wiencami ocenia,  
I przyozdabia ją nadzieją nową, —  
Ujrzał to prorok i pojął myśl Boga.

*Kornel Ujejski*

<sup>1)</sup> drzewo figowe.

## SZTANDARY POLSKIE W KREMŁU.)

Grzmia! liczne dzwony na Kremłu szczytach,  
Car świętej! słucha ofiary;  
A na wyniosłych cerkwi sufitach,  
Polskie się chwiewają sztandary.

„Sława — o! sława! — zagrzmiaty chóry —  
„W péta car zakuł czern laszą!”  
I zaszumiała odpowiedz z góry:  
„Za wolność waszą i naszą!”

„O! buntowuszczyki, carskiemu słown  
Przysięgłim na zgubę laszą!”  
I zaszumiało u góry znowu:  
„Za wolność waszą i naszą!”

Umilkły śpiewy, zgasły ofiary,  
Car słucha, szepły go straszą...  
Spojrzał — nad głową szumią sztandary:  
„Za wolność waszą i naszą!”

*Mieczysław Romanowski.*

## DO MEJ MŁODOŚCI.

Czemuś tak smutna, ty, młodości moja?  
Czemu wesoły dzień od ciebie stroni?

Zda się, że z cierni tkana dola twoja,  
Radosnej chwili wtóra nie dogoni.  
Nim jeden kwiatek uszczknie się po drodze,  
Ileż to koliców skrytych utkwi w nodze.

Całą jam pierśią wciągał światła tchnienie,  
Wszystko dziecienna opłatała wiara;  
Wznosiłem serce, wznicałem płonienie  
I cudnie wonna płonęła ofiara.

1) W kremlińskiej cerkwi (w Moskwie) wiszą nad tronem carskim zdobyte na Polakach sztandary z napisem: „Za waszą i naszą wolność”.

Lecz szybko czas ten zleciał na zegarze,  
W pierśi ból został — a trucizna w czarze.  
Młodości moja! wytrwaj ty się ptakiem  
Z tych krajin bólu, nim wiosna przemienie!  
O! serce, tobie życiem nie żyć takim,  
Ni z myślą ptakac, że róż kilka gmine:  
Tędy — z zelaza kuta droga twoja. —  
Idź! bo cię przeklinę, ty, młodości moja!  
Lec, gdzie płonienie pałą się wiczyste,  
Gdzie jedna chwila cudowna natchnienia  
Rozwidnia wieków oceanu mgliste —  
Tam niech się dusza wznosi, rozpromienia,  
Tam ty gorącym sternij serca bicie,  
Albo się przepał — i skonał wraz z życiem!

*Mieczysław Romanowski.*

## P.TASZEK.

Siedzi ptaszek na drzewie  
I ludziom się dziwuje,  
Ze najmędrszy z nich nie wie,  
Gdzie się szczęście znajduje.

Bo szukają dokoła,  
Tam, gdzie nigdy nie bywa;  
Pot im leże się z czoła,  
Cieni im stopy rozrywa.

Trwonią życia dzień jasny  
Na zabiegi i żale,  
Tylko w pierśi swej własnej  
Nie szukają go wcale.

W nienawści i kłótni  
Wydzierają coś sobie,  
Az zmęczeni i smutni  
Idą przespac się w grobie.



## ECHO KOŁYSKI.

Gdyś jeszcze dzieckiem był,  
Budzącem się na świat,  
Gdy wąż życia kwiat  
Jeszcze się w pączku krył,  
Na łono matka mnie brała,  
Pieściła i całowała,  
Gdy jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam po dziś dzień,  
Jak kojąc płacz i gniew,  
Nuciła tęskny śpiew,  
Co falą słodkich brzmień  
Dobrywał uśmiech na nowo,  
I każde piosenki słowo

Pamiętam po dziś dzień.

"Dziecino, nie płacz! nie!

Rozjaśnił twój twarz,  
Dopóki matkę masz,  
Nie może ci być źle,  
Na mojem oprzył się łonie,  
Ja cię przed bolem zasłonię,  
Dziecino, nie płacz! nie!

"Chowaj na później łzy!

Dziś jeszcze anioł stróż  
Girlandą białych róż  
Okala twoje sny,  
Na tkance marzeń pajęczej  
Maluje kolory tęczy,  
Chowaj na później łzy!

"Rozkoszą wszystko tchnie,

Spiewa ci ptaków chór,  
W twem niebie niema chmur,  
Ani goryczy w łzie;  
Życie uśmiechem cię wita  
I każdy kwiat ci rozkwita,  
Rozkoszą wszystko tchnie!

Skarbczyk poezji polskiej.

## DO MŁODYCH.

A więc siedząc na drzewie,  
Płazek dziwi się bardzo,  
Chciałby przestrzecz ich w śpiewie,  
Lecz przestrogą pogardzą.

*Adam Asnyk.*

**S**zukajcie prawdy jasnego płomienia!  
Szukajcie nowych nieodkrytych dróg...  
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia  
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,  
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśnięcie kwiaty barwnych mitów,  
Choć rozprzyszyście legendowy mroł,Choć mgłę urojen zedrzecie z błękitów,Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwyłów,Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele

I zapomina o wczorajszych snach...

Nieście więc wiedzy pochodnię na czele

I nowy udział bierzcie w wieków dziele,

Przyszłości podnieście gmach!

Ale nie deptajcie przeszłości ostarzy,

Choć macie sami doskonalsze wznieść;

Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,

I miłość ludzka stoi tam na straży,

I wy im winniście czesć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi

Wraz z całą tęczą idealnych snów,

Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi —

I wasze gwiżdzy, o zdobywcy młodzi,

W ciemnościach pogasną znów!

*Adam Asnyk.*

## W BŁYSKAWICZNYM POCIĄGU.

**H**uk, świst, pęd dziki...  
— Wszystkie zmieszane:  
Cisze, okrzyki,  
Jeziora szklane,  
Bory i góry,  
Blaski i cienie,  
Błękit i chmury,  
Moc i omdlenie,  
Śniegi i kwiecie,  
Wiosny i zimy...  
Świat drzy, wre, pędzi  
Tuz po krawędzi,  
Coś go podnosi...  
Wypadnie z osi...  
Trzymaj się świecie!

Z miłością drugich sądz  
I patrz z nadzieją w grób.  
Nie zatrac dziecięcej wiary,  
Nie zatnij swojej ołtarzy  
Pomimo gorzkich prób.  
"O, nie mów dziecię me!  
Ze marny życia trud,  
Ze wszystko fałsz i brud,  
A prawdą tylko zie;  
Ze trzeba wątpić i szydzić,  
Pogardzać i mienawdzić,  
O, nie mów, dziecię me!  
"Na matkę wspomnij swą,  
Na miłość, co bez plam,  
Zwątpieniu zadaj kłam  
I obmyj duszę łzą,  
Wierz w piękność ducha słoneczną,  
I w miłość, która jest wieczną,  
Na matkę wspomnij swą".  
*Adam Asnyk.*

"Więc duszę swoją pieść  
Jutrzenką rajskich farb  
I czystych uczuć skarb  
W niewinnej pierś mięści!  
Byś mógł zacerpnąć w tym zdroju,  
Gdy ci zabraknie spokoju,  
Więc duszę swoją pieść!  
"Bo przyjdzie inny dzień,  
W którym, o synu mój!  
Napotkasz tylko znoję,  
Zamiast rozkoszy tchnień;  
Zdrada ci oczy otworzy,  
Nienność ducha zuboży,  
Bo przyjdzie inny dzień.  
"Przyjdzie ci płacić kwią  
Serdecznych marzeń dąg,  
Zdepce cię w prochu wróg,  
Zniewazy boleść twą,  
Szlachetny portyw zapatu  
I miłość dla ideału  
Przyjdzie ci płacić kwią!  
"I ból swój będziesz niosł  
Samotny sercem w świat!  
Zawodów, złudzeń, zdrał  
Będzie ci wieniec rósł,  
Cierniami otoczy skronie,  
Skrepuje na zawsze dlonie —  
I będziesz ból swój niosł.  
"Na taki życia zmrók,  
Rozbicia straszna noc,  
Zachowaj ducha moc  
I jasny dziecka wzrok,  
Niech ci wspomnienie kołyski  
Przyniesie matki uscisłki —  
Na taki życia zmrók!  
"Pomimo gorzkich prób  
Zawsze, ach! dobrym bądź!

— My lecim, lecim, lecimy...  
Dalej! Daleko  
Od smutku mego!  
— Rzeka za rzeką,  
Spienione biega,  
Szczyty przez szczyty  
Migają wspięte,  
Kaskad rozszwity  
Drza wniebowzięte...  
Jak piak skrzydlaty  
Uderzam w buję,  
Z światów na światy  
Wzlatam, zlatuję...  
Z dolin na turnie,  
Z turni na hale,  
Niosę się górnice  
W modrym kryształe...  
Ziemia ucieka...  
Wstecz chmury biega...  
— Z dala! Z daleka  
Od smutku mego!  
Huk, pęd, świst wściekły...  
— Skalne murzyska  
Lecą tak z blizka,  
Ze się rozbiją,  
Ze przysnąć muszą...  
A nie! Uciekły...  
— Uciekły z duszą!  
Gonitwa dzika,  
Potworna zmija  
Barw, światel, kształtów,  
Natarc i gwałtów...  
Nim promień oka  
Padnie z wysoka  
W kwietną równinę,  
Już się w jej głębi  
Piekiem rozkłębi  
Ognisko sine...  
— Jakież olbrzymy

Tłoczą się, cisną...  
Az na nich dymy  
Mrokiem zawisną,  
Wytrą zrenice,  
Zaczerpią lice  
W hukku, w tęncie,  
W komet warkoczu,  
Buchając skrami  
Z wyzartych oczu.  
Słepe olbrzymy  
Pędzą za nami,  
Pędzą zawzięcie...  
— My lecim, lecim, lecimy!  
Dalej! Daleko  
Od smutku mego!  
Zary mnie pieką,  
Ziębia mnie śniegi...  
Przepadłci przegi  
Krzyczą i biega...  
W dymie, w skrach, w trasku,  
Potworne moce  
Pędzą mnie z blasku  
W podziemne noce...  
Pędzą ziejące  
Upiorów rzeszę,  
Az znów na słońce,  
Na dzień mnie wskrzeszą...  
W ognistych pyłach  
Dech ledwo chwytam,  
Dech ledwo czuję...  
A krew mi w żyłach  
Jak dzwon pulsuje...  
Nie dbam, nie pytam,  
Co, jak, dlaczego...  
Zlatam, wlatuję,  
Świat gdzieś ucieka...  
— Dalej! Z daleka  
Od smutku mego!

### MARE MORTO.<sup>1)</sup>

A więc rozleś się za mną morze zapomnienia...  
 A więc opłyni mnie w koło wodami cichemi...  
 Niechaj nikt nigdy w żadnym zakątku tej ziemi  
 Nie szuka okiem mego znikomego cienia!

A więc niech wygaszona będę do imienia!  
 A kiedy pieśń ostatnia lutnię ma oniemia,  
 Niech nieca jej echa z tonami twojemi  
 Tam pod sine, gwiazd pełne mdlejących, sklepienia

Wulkan gorzał, gdzie dzisiaj fala twoja bije...  
 Morze też gasi wszysztko, co płynie, co żyje...

Ciszy chcę! Do wiecznego tęskno mi spocznienia.  
 W ogrom twego żywiołu, w rozłocze te mgliste,  
 Oddaję ducha, bracie rybołówów<sup>2)</sup>, Chryste!

*Maryja Konopnicka*

### TAM W MOIM KRAJU...

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,  
 Sto gwiazd zgaszonych stoi w koronie,  
 Sto gwiazd zgaszonych nad polem stoi,  
 Jak stu rycerzy w żelaznej zbroi.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,  
 Sto serc gorących tęsknotą pionie,  
 Sto serc gorących w piersi uderza,  
 Jak duch w żelazne blachy pancerza

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,  
 Sto wichrów tęmi przez puszc bionie,  
 Sto wichrów tęmi przez szlak stepowy,  
 Jak sto rumaków w złote podkowy.

<sup>1)</sup> Wioska nazwa Morza Martwego.  
<sup>2)</sup> Rybaków.

A jak przemienie sto dni, sto nocy,  
 Wstaną rycerze z serc żywych mocy,  
 Wstaną rycerze, dosiędą konie,  
 Zapalą gwiazdy w złotej koronie

*Maryja Konopnicka*

### Z ŁĄK I PÓL.

X.

Chodź ty Niemce,  
 Chodź ty odmience:  
 „Sprzedaj, chłopie, rolę,  
 Będziesz miał czerwieniec!

Zapłacimy chatę,  
 Zapłacimy pole...  
 Będziesz miał talarów  
 Na caluskim stole”.

A mój Niemcze mity,  
 Idźże, kiedy raczysz!  
 Ale mojej roli

Równo nie obaczysz.  
 Schowaj se czerwieniec  
 I białe talary;  
 Kto przedaje ziemię,  
 Nie naszej ten wiary!

Bogatyś ty, Niemcze,  
 I trzos twój chędogi,  
 Ale na tę ziemię  
 Jeszcesz za ubogi!

Pojdą twe talary  
 Za rolę, za płoty —  
 A kto mi zapłaci  
 Ten miesiączek złoty?

A kto mi zapłaci  
Za tę jasność Bożą,  
Co w moje okienko  
Idzie z każdą zorzą?

Za ten dach słomiany,  
Co mi głowy strzeże?  
Za ten dzwon, co dzwoni  
Rankiem na pacierze?

Za te lasów szumy,  
Za te polne kwiaty,  
Za ten krzyż pochylony,  
Co mi strzeże chaty?

A kto mi zapłaci  
Za te jasne rosy,  
Co się srebrem sypią  
Na łąki, na wznosy?

Za wiosenny kłopot  
Naszego dociana?  
Za tę pieśń z pod lasu:  
— Oj dana!... oj dana!

A kto mi zapłaci  
Za tę modrą wodę?  
Za ciepło słoneczne,  
Za cichą pogodę?

Za ten piasek biały,  
Gdzie się trzpioczą dzieci?  
Za tego skowronka,  
Co nad głową leci?

Za ten wiatr, co wieje,  
Za inarki granie?  
Za tego świerszczyka,  
Co tam świerka w ścianie?  
Za palmę, co pęka  
W kwietniową niedziłę?

Za gruszę tę polną,  
Co długi cien ściele?

A kto mi zapłaci  
Za słodkość tę miodu,  
Co pszczoły ją miosą  
Do ulla z ogrodu?

Za cmentarz rozkwitły  
W głóg dziki, jak sady,  
Gdzie leżą w mogiłkach  
Ojcowie i dziady?

A tożę i mnie tam  
Gospody potrzebą,  
Gdy Pan Bóg zawoła:  
— „Chodź, chłopie, do nieba!”

A tożę mi dzieci  
Po nocach tęskniły,  
Nie wiedząc, gdzie szukać  
Ojcowej mogiły!

Nie sprzedam ci roli!  
Wez, Niemcze, talary...  
Kto ziemię sprzedaje,  
Nie naszeł ten wiary.

*Maryna Konopnicka.*

## PIEŚŃ O DOMU.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,  
Co w letnią noc wśród srebrnej mgły,  
Szumem swych lip wtórzy twym snom,  
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,  
Co prawi baśń o dawnych dniach,  
Omszałych wrót rodzinny próg,  
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzezwiącą won  
Skoszonych traw i płowych zbóż,  
Wilgotnych olch i dzikich róż,  
Co głogom kwiat wpłatają w skroni?  
Kochasz ty dom, ten ciemnywór,  
Co szumów swych potężny śpiew  
I duchów jęk i wichrów chór  
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,  
Co w pośród burz, w zwątpienia dnie,  
Gdy w duszę ci uderzy grom,  
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz  
Zyc pod tym dachem, chleb jeść zbóż,  
Sercem ojczytych progów strzeż,  
Serce w ojczytych ścianach złóż!...

## WSTAN O DZIECIĘ...

Wstani o dziecię, idź na pole,  
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,Gdzie pod jasnym naszym niebem

Jako struny szklane...  
Idź i słuchaj — a w tym szumie  
Może serce twe zrozumie,  
Jakie to tam rosy świecą,  
Jak masz uczcić dołę kmieca  
I zgrzebną sukmanę.

Ucz się, drogie dziecię moje,  
Nosić wczesnie twarde zbroje,  
Jak dawni rycerze!  
Nie z zelaza, nie ze stali,

Te, co ludzie wykowali  
Hemny i pancerce;  
Ale jasną, ale dzielną  
Zbroję ducha nieśmiertelną,  
Co się strzał nie boi...  
Ale taką tarczę złotą,  
Co się zowie wola, cnota,  
A za oręż stoi.

A jak ciebie kto zapyta,  
Kto ty taki, skąd ty rodem?  
Mów, zes z tego łanu żyta,  
Mów, zes z tych łąk, co pachną miodem;  
Mów, że jesteś z takiej chaty,  
Co piastową chatą była,  
Zes z tej ziemi, której kwiaty  
Gorzka rosa wykarmiła.

Szanuj, drogie dziecię moje,  
W małym ziarnku — przysze piony,  
W malej kropili — przysze zdroje,  
W szelagu — miliony.  
W każdej myśli — zaród czynu,  
W życiu — w chwili, co ucieka,  
A sam w sobie szanuj, synu,  
Przyszłego człowieka.

Kiedy widzisz skrę, co pryska  
Z nakowadła<sup>1)</sup> i ogniska,  
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,  
Jak nad głową śmiga hardo,  
Gdy na twarzy zlaną potem  
Odgadujesz dołę twarą,  
Uchyl czoła, synu miły, —  
Przed tym, co się krwawo znoi.  
Lud i praca — to są siły —  
A świat cały niemi stoi!

## CONTRA SPEM SPERO.<sup>2)</sup>

**P**rzeciw nadziei, co stoi na chmurze  
Leż, przedkim wichrom rzućwszy kotwicę,  
I obrocony wzrok trzyma na burze  
I nawalnice...  
W niezgaśnię gwiazdy utam wśród nadziei —  
Przeciw nadziei!

Tak pieśniarz ślepy, gdy go noc otoczy,  
Choć wie, że rankiem nie zejdzie mu słońce,  
Podnosi w niebo obłąkane oczy  
I dlonie drżące,  
I mroki pipe zrenicą zagasłą,  
Wierząc w dnia hasło.

Wiem, odleciały te ptaki daleko,  
Co nam na skrzydłach niósł chwały zorzę  
I z rzek już naszych te wody nie cieką,  
Które szły w morze —  
I syn się karmi kłosami gorzkimi  
Z ojców swych ziemi.

Sam Bóg zagasił nad nami pochodnię  
I na mogiły strząsnął jej popioły;  
Idziem — jak idą bezdomne przechodnie,  
Z zwiśnięmi czoły —  
A stopy naszej zasypuje ślady  
Wicher zagłady...

Wiem! niech mi smętne echo nie powtarza  
Tego, co wstydem pali i co boli,  
Bom ja też rodem z wielkiego cmentarza  
I z krwawej roli.  
I ja też lecę jak ptak obłąkany  
I wichrem gnany.

Przecież o zmierzchy skrzydłami bijąca  
I pikieł naszych ogarniona siera —

1) z kowadła. 2) Mam nadzieję wbrew nadziei.

Oczyrna szukam dnia blasków i słońca —  
Contra spem spero...  
I w głębi mogli czuję życia dreszcze,  
I utam jeszcze...

Przeciw nadziei i przeciw pewności  
Wystygłych duchów i smierci wróżbitów,  
Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,  
W jutrznię błękitu...  
I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawieli —  
Przeciw nadziei!

*Mayra Konopnicka.*

## PRZED SĄDEM.

**D**robny, wychudy, z oczyma jasnymi,  
W których ży wielkie i srebrne wzdieraty  
I gasy w rzęsach spuszczonej ku ziemi,  
Blady — jak nędza, a tak jeszcze maty,  
Ze mógł rozplakać się i wołać: „matko!”  
Gdyby miał matkę... i mógł stroić psoty,  
I pocałunków żądać — i pieszczoty  
I spać na piersiach ojca... a tak drżący,  
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący...  
Więski sierota stał w sądzie przed krataką.

A dziwna była to sala sądowa,  
Wielka — i pusta — i zimna — i chłodna —  
I beztłośna — i też ludzkich głośnia —  
I nigdy w ustach nie mająca słowa  
Miłości bratniej — i taka surowa,  
Tak spiskująca ławkami w półkole  
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę:  
Ze Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,  
Zdawał się cierpieć i drzeć na swym krzyżu.  
Przy winowajcy nie było nikogo.  
I kłóždy bronii dziecięcia nęddzarzy?  
Chyba te wielkie żyzy, co po twarzy  
Leciały jakas pełną iskier drogą...

Chyba dziecinstwo nędz pełne sieroty,  
I chyba tylko promyczek ten złoty,  
Co mu przez okno upadał na głowę,  
Jakby Bóg gładził jego włosy płowe...

Wszedł sędzia, spojrzął i rzekł: "Gdzie rodzice?"

"Nieznani" — odrzekł pan pisarz z powagą.

Chłopiec wzniósł zgasłe, błękitne zrenicę

I ściągnął świtkę na pierś swoją naga,

Jak gdyby nagle, od jednego słowa,

Zdjęło go zimno i pustka grobowa.

Sędzia zadumał się, pochylił czoła

I spytał znouwu: "Czy w wiosce jest szkoła?"

— "Nie". — Pisarz zwykle chmurny był w urzędzie;

Przytem pytanie było jakieś dziwne...

Więc się zaważał, czy właściwem będzie

Odowiedz chłopca pisac w protokole...

Milcząc sprostował palce swoje sztywne

I bębnił z lekka po szarej bibule...

A sędzia patrzył na drzącą dziecięcę,

Na ręce nagie, wychudłe i sine,

Na pierś zapadłą i nędzne łachmany.

Na blask tych oczu zmącony i szkiany,

Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy...

Na drobna główkę, gdzie myśli ludzka śpiąca,

Nie znała światu innego, prócz słońca.

I innych wrażeń ożywcznych, prócz rosy!

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze...

I uczył w pierśi drzenie tajemnicze,

Jakby ta sala pusta była tronem,

Na którym przyszłość z czołem zachmurzonym

Zasiada, pełna klęsk i spuszczenia...

I jakimś grzmiącym i ogromnym słowem

Oblicza piony na polu jałowym,

Przed sąd wzywając całe pokolenia...

I widział jak szły gęste, ciemne tłumy

I tamowały ruch globu w błękicie,

I sprostzęgi, pełen twogi i zadumy,

Ze były chmurą ogromną o świecie,

Przez którą przebieć nie mogło się słońce,  
I zmierzch na ziemi trwał przez lat tysiące...

Widział, że tłum ten, to siła stracona

Dla wielkich celów i dążeń ludzkosci;

I czytał w groźnym spojzeniu przyszłości,

Ze chce rachunku... — z miliona.

I ujrzał nagle, jak wydziedziczeni

Za społeczeństwa swego cierpią winy...

I przerażony, posłyszal w przestrzemi

Sąd po nad głową chłopczyzny...

"Niechże was Chrystus — głos mówi — rozsądzi.

Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,

Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi —

Czy wy, co grube spisujecie tomy

Karneł ustawy wpiertw. nim każdej chaty

Bronią od złego słoneczne anioły

Braterswa, prawdy, swobody, oświaty...

Co wpiertw więzienia stawacie — niż szkoły.

Niechże was Chrystus sądzi!..."

Lecz krzyż czarny

Stal nieruchomy i zimny na stole,

Jako milczące wobec łez ohtarze...

Więc sędzia powstał i szedł, gdzie pachole

Blade czekało na wyrok sądowy;

I dotknął ręką sierocęj tej głowy

I rzekł: — "Pójdź dziecię! ja cię uczyć każę!"

*Małyna Konopnicka*

## RANEK W WENECCYI.

**R**ański ptak słońca wleciał, roztrzaskał swe pióra,  
Zapalił pół niebiosów, zaiskrzył pół morza,  
I pieśni światła wyrzucił w niezmiernie przestworza,  
I zgłuszył śpiew księżycyca, nocy trubadura.

Ziemia — Danae leży w pertach ros. U łoża,  
Odcchyłona już z rąbków mgły, srebrzy się chmura,  
A na złotem wezglowiu dogasa purpura  
Lutrennych róż, zaledwie rzuciła je zorza.



Italiu! Dzień kochankiem pospiesza do ciebie.  
Na ogromnych twych wodach, na szerokiem niebie  
Skrzydlate słońce twoje nie wschodzi, lecz wzlata!  
Ale ja z krajin idę, kędy na dnia progu  
Świt, we łzach cały, długo wyprasa się Bogu,  
By mu patrzeć nie kazal na stary ból świata.

*Marya Konopnicka*

## L O D Z .

Jezyków ludzkich słucałam do syta,  
Do tchu utraty, do zawrotu głowy;  
O morze, twojej poządam dziś mowy!  
Niechże mnie teraz ciska twoja wita  
Zapomnianemi w świata wrzawie słowy,  
Niechaj bezbrzeżnym błękitem nakryta,  
W głos się twój wsłucham i w szepł twój echowy.

Mówze ty ze mną teraz pacierz stary —  
Dzieciństwa mego i porannej wiary —  
Pacierz pol moich, gdzie dzwoni śan żyta...  
Mówze ty ze mną milczeniem zadumy  
I takim szumem, jak mych borów szumy —  
Oto kódz moja od brzegu odbita!

*Marya Konopnicka*

## BŁOGOSŁAWIENI.

**B**łogosławieni, którzy w czasie gromów  
Nie utracili równowagi ducha,  
Którym na widok spustoszeń i złomów  
Nie płynię z serca pieśń rozpaczy gńucha,  
Który wśród nocy nieprzebytej cieni  
Nie traca wiary w blask rannych promieni —  
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich mięstwo  
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,  
Gdzie razem z chwatają króluję zwycięstwo —  
Bez twardych kajdan i bez tych obrozy,  
Ktore na ziemi noszą upodleni...  
Ten raj się tylko dla silnych zieleni!  
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny  
Będa sprzątałi z ich ziaren owoce,  
Będa sprzątałi z ich ziaren owoce,  
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,  
Gdy złote słońce blaskiem zamigocze,  
Będa wołałi duchem podnieśnieni:  
Za ojców sprawę świt się nam rumieni —  
Błogosławieni!

*Jan Kasprawicz*

## SALVE REGINA!

**Z**wałolców mgły się podnoszą  
i w ciepłych znikają promieniach,  
a nad głębiami senniej cichej wody,  
od której twórcza idzie w świat tęsknota,  
krzyk czajki się rozlega albo śpiew skowronka  
Ponad brzegami dróg  
wierzby już gibkie wypuściły pręty  
i rząd topoli  
już się w swiąteczne przyozadabia wieniec.  
A roztopami,  
połem szerokiem,  
nad którem chaty zczerniają  
Isną się dachówką  
lub mchami obrosłą strzechą,  
powoli toczy się wóz...  
Góra, na snopkach słomy,  
zamknięte w sosnowej skrzyżni,

1) Salve Regina! = Witaj Królowo! — pierwsze wyrazy hymnu na  
cześć Matki Bożej.

Skarbczyk poezji polskiej.

i nad dzwonnice topoli,  
nad strzechy zczerniałe  
ulata pieśń przenaświetsza:  
Salve Regina!  
Ku złotym plynie obłokom,  
w których skowronek  
nuci hymn wiosny  
albo opada ku dołom,  
hen! ku ukrytym parowom,  
gdzie śniegu ostatnie bryły  
pod mokrą kónasją krawędzią.  
Albo na skrzydłach przedziwnego smętku  
ku grzązkim wlatuje bagnom,  
gdzie nad pochylą trzciną,  
nad ostrowiami sitowia  
zrywa się czajki jęk.  
Lub ku dalekim idzie widnokregom,  
ku modrym pasom borów,  
w mgły otulonych sinawe,  
i w wielkie rozlewa się morze,  
wszechmocnych pełne zapomnień,  
i zbawiających požądań,  
i nieodkrytych, Twórcy pełnych gębzin  
i uświadomień szczęścia,  
którego ludzkie nie widziało oko,  
o którym ludzkie nie słyszało ucho.  
A na jej odzew anielski  
ziemia, od brzegu do brzegu,  
podeptanemi zasiana grobami,  
otwiera wielkie swe wnętrze:  
zmarłe powstają kości  
i za tym biednym zdążają orszakiem  
ku garście mogił i krzyży,  
ku tej piaszczystej zboczy,  
ku której bliżej, wciąż bliżej  
ten prosty rydwan się toczy.  
Siermiężne plyną tłumy,  
krole i senatory,  
biskupi w białych ornatach,

spi snem nieprzespanym  
życie biednego człowieka...  
Cicho, zwolna wóz się toczy,  
na nim w żółtej skrzygni  
na wiek wieków zgasłe oczy,  
jak światła w pustyni.  
Twój-li ojciec? matka twoja?  
Czy najdroższe dziecię?  
Gdzie jest radość? gdzież ostoja  
na burzliwym świecie?  
Kilka mogił, kilka krzyży —  
śród piaszczystej zboczy —  
coraz bliżej, coraz bliżej  
wóz się ku nim toczy.  
A przy pagórkach,  
na tajemniczych rozdrazach,  
gdzie święty duch ludu  
Boże zbudował Męki,  
cicho przystaje wóz...  
I orszak zdejmuje w milczeniu  
trumnę sosnową,  
w której, jak światła w pustyni,  
zagasłe drzemią zrenice  
twojego ojca czy matki,  
brata czy siostry,  
czy najdroższego dziecięcia,  
i na murawie ją stawia,  
u stóp podobnej figury.  
Razem z zabójnym orszakiem  
zmczona kłękła Tęsknota  
i zdjąwszy z ramion swych krzyż —  
ach! ten przecięzki, wielki, czarny krzyż  
o smutną opiera go skrzygnię  
i modli się i płacze i wzdycha i modli.  
A nad rozłopy,  
nad łany,  
nad świeżej trawy podściela,  
nad pędy ożywych wierzb

Wielki jak sny młodości — mroźny kraj śniegowy!  
Gdzie król burz — halny orkan — błądzi w szacie mro-  
ków,  
Gdzie mistrz świata w obłokach ma tron granitowy!  
Tatry!... czemuż, jak siedzib szukające ptaki,  
Mysli moje ku waszej zamartej pustyni!  
Lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki?  
O pustynio tatrzańską! bo na tym obszarze  
Cafel mojej ojczyzny — o skalna świątyni —  
W tobie jednej są jeszcze... swobody ohtarze!  
*Franciszek Nowicki*

## DUNAJEC.

Tak myśli młoda, nim wzniesie do polotu skrzydła,  
Wpierw rozsada cięśń pierśi burzą swych zapatów,  
Jak stąd potok stopionych w pieczarze kryształów,  
Syn gór dziki, wylata, rwąc skalne wędzidla.  
I tak młodzią, gdy goni utrud małowidła,  
Nie zna przeszród na ścieżce swoich ideałów —  
Jak on pędzi spieniony, dumną siłą szatów  
Przez skaliste zapory i przepaści silda.  
Gdzie tak pędzisz, gór synu? co ścigas za miodu?  
Czy ci źle u twej skalnej pierśi macierzystej?  
Nie wróciś!... tam zabłądzisz w bagniska bez brodu!  
Gdzie gonisz, młoda myśli, po drodze gwiżdżystej?  
Bramą marzeń wylatasz na świat rzeczysty...  
Wróciś!... ach!... bez pior... cicha... i bramą zawodu.  
*Franciszek Nowicki*

i świętych wieniec lilowy,  
i mistrze, co ducha bożego  
zakiełi w barwę i kształt  
i w pieśni natężnionej dźwięk  
lub grzmieleł głosem proroczym.  
I zbojni kroczą rycerze  
miby na wielki bój,  
w którym się wszystko ma zlamac,  
co było życia wielkiego przeczeniem.  
A wszyscy w blaskach słonecznych  
nieba sięgają czołami  
i grzmiącym śpiewają głosem:  
Salve Regina!...  
A ponad nimi  
pali się milion dusz,  
o których tutaj dawno zgasła wieść.  
A każdą wiemiec opłata,  
zwity z promiennych liści —  
nadzieja biednych ludzi w jego skrach się isci.  
Biała jak śnieg ich szata,  
a z białego łona  
lilia ich czystością rośnie ubielona.  
I każda węża głowę  
depce swą białą stopą,  
i z lutnią, naciągniętą na tony wieczyste,  
śpiewa nadniebny hymn,  
zasłyszysz ongi, tak dawno, tak dawno,  
ażeby o nich wieść  
zagasnąć miała czas —  
hymn przenaśliwisty:  
Salve Regina!...  
*Jan Kasprzewicz*

W dali!... jakby ciągnący ławą hui kresowy  
Z gwiazdami na szyszakach, z porporcem obłoków  
Zakamieniał, dotarłszy aż do nieba stoków,  
Tak Tatry ciemnym murem zwarty dumne głowy!

## TATRY.

*Jan Kasprzewicz*

## TOWARZYSZOWI PODRÓŻY.

Wdziuż, wszszesz Tatyry przebiegiem — on wszszedzie u bokui  
Przez pochmurne skat czoła, przez jezior gębiny,  
Uciekałem przez lasy, hale i doliny,  
Daremnie! on mi wszszedzie dotrzymywał krokui!

Skakał za mną przez jar, przez grzbiety potoku,  
Śniegi czernił swym cieniem, mglił widok z wyżyny,  
Przy świetle gwiazd i ognia liczył mi godziny,  
Świt płonący na gorach ściemniał memui oku.

Rozpacz gnana mię w paszczę burzy rozszalał,

Gdzie grad kamienny huczał — on... szedł za mną śmiały!

W ciszy pustyni, w burz ryku, w jasny dzień, w noc ciemną,  
Wszszedzie zawsze biegi za mną — pierzchałem daremno!

Dziś wracam znów do ludzi, on — mój ból — znów ze mną.

*Franciszek Nowicki.*

## GENIUSZ BURZY.

**H**uragan uderzywszy dlonią zawieruchy  
W piersi Baltyku, rozbuodził śpiącego olbrzyma,  
On dzwiga grzbięt, do ryku piersi falistą wzdyma,  
Pozrywał gór nadbrzeżnych skalistie fałcuchy.

Na ład bieży przez wyłom w ścianie ziemi kruchej,  
Rybacy gębie mierząc, pytają oczyma:  
Czy już odwiecznych granic wód i łądów niema?  
„Niema!” ryca topiele, dmą wichru poddmuchy.

Wre boj, hasło natury. — Tak ludzkość uspioła,  
Ziewając na falach sobkostwa i nudy,  
Budzi orkan stulecia ramieniem zawiei,

Burza nieznaných pragnień zamąci jej łono,  
Rozprzeszczeni granice cyklopiimi trudy  
I wydzwignie z łożyska potęgą idei!

*Andrzej Niemojewski.*

## ANIOŁ PAŃSKI.

**N**a Anioł Pański bią dzwony,  
Niech będzie Marya pozdrowiona,  
Na Anioł Pański bią dzwony,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...  
W niebiosach kędys ich kona...

W wieczornym mroku, we mgle szarej,

Idzie przez łąki i moczary,

Po trzęsawiskach i rozłogach,

Zaduma polna, Osmętica...

Idzie, po polach smutek sieje,

Jak szron biały do księżycy...

Na wód topiele i rozchwiele,

Na omroczone, śpiące gaje,

Cień, zaspępnie od niej wieje,

Wlócząc się za nią żal, tęsknica...

Hien, na cmentarzu ciemnym staje,

Na grób dziewczyzny młodej siada,

W świat się od grobu patrzy blada...

Na Anioł Pański bią dzwony,

Niech będzie Marya pozdrowiona,

Niech będzie Chrystus pozdrowiony...

Na Anioł Pański bią dzwony,

W niebiosach kędys glos ich kona...

Na wodę ciche cienie schodzą,

Tumany się po wydmach wodzą,

A rzeka szemrze, plynie w mrokach,

Plynie i plynie coraz dalej...

A coś w niej wzdycha, coś zawodzi,

Coś się w niej skarży, coś tak zali...  
Płynie i płynie, aż gdzieś-ginie,  
Traci się w górach i w obłokach  
I już nie wraca nigdy fala,  
Co taka smutna ślad odchodzi...  
Przepada kędyś w mórz głębinnie  
I już nie wraca nigdy zdala...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
Niech będzie Chrystus podzwoniony...  
Na Anioł Pański biją dzwony...  
W niebiosach kędyś głos ich kona...

Szare się dymy wołno wieką  
Nad ciemne dachy kryte słońcą —  
Wieką się, snują gdzieś daleko,  
Zawisną chwilę nieruchomo  
I giną w pustem gdzieś przestworzu...  
Może za rzeczną płynąc falą,  
Polecą kędyś aż ku morzu...  
A mrok się rozpościera dalą  
I coraz cięszy, gęstszy leży,  
I coraz szerszy idzie, szerszy  
Zatopił lasy, zalał góry,  
Pochłoniął ziemię do rubieży,<sup>1)</sup>  
Na niebie oparł się ponury...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
Niech będzie Chrystus podzwoniony...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
W niebiosach kędyś głos ich kona...

<sup>1)</sup> całą ziemię.

Z ogromną skargą i rozpaczą  
Przez zasepioną idzie niwę...  
Idzie jak widmo potępione,  
Gwizdże koło niej wiatr i tanczy —  
W którą się kółwiek zwróci stronę,  
Wszędzie gościć jej wygnanczy —  
Nigdzie tu miejsca niema dla niej,  
Niema spoczynku, ni przystani...  
Idzie przez pola umęczona,  
Łamiąc nad głową swą ramiona...

Na Anioł Pański biją dzwony.  
Niech będzie Marya podzwoniona,  
Niech będzie Chrystus podzwoniony...

*Kazimierz Tetmajer.*

## DIES IRAE.<sup>1)</sup>

čas stanął. Śmiertć skonczyła już dzieło zniszczenia  
i otarłszy krew skrzepłą z swej paszczęki wilczej,  
nad zgłiszczami i gruzem usiadła i milczy —  
po raz pierwszy beczylna od świata stworzenia.

Chmury czarne, nad ziemią zawieszzone nisko,  
wpoł-zgasłego już słońca blask miedziano-rdzawy  
oczerwienia brzegami. Wokół trupów ławy,  
pustac<sup>2)</sup> straszna, bezdzwonna i krwawe bagnisko.  
Morza sine, potworne, uszpione olbrzymy  
oddbijają w swej głębi w krew ubrane chmury  
i ostatnich zgłiszcz wołno pęzające dymy.

Śmiertć zwyctęska, zdziwiona, że już nic nie żyje,  
przestraszona swem dziełem — schowała pazury,  
wzniosła w niebo paszczękę i jak szakal wyje.

<sup>1)</sup> Dzień gniewu, dzień sądu ostatecznego — początkowe wyrazy  
hymnu pogrzebowego.  
<sup>2)</sup> Pustynia.

II

A wtem nagle okropna bhykakawica złota,  
 jak miecz isniący, rozciąga na krzyż chmur opone  
 i stanęła tak, trwając — a iskry czerwone  
 szły z niej zwolna: straszliwe gromnice żywota.  
 I wraz drgnęły posady świata. Cios straszliwy  
 trąb jakoby tysiącą zmącił marną głuszę  
 i — pod niebem poczęły, leciał w zawirusze  
 ponad morza zastygłe i jałowe niwy.

I z łoskotem się jąta twarada padać skata,  
 a ziemia się poryla wraz w gębokie skiby,  
 wyrzucając z wnętrzości dawno zmarłe ciała.

Morze też oddawało swoich gniewów łupy:  
 rozkołysane wichrem trąb niebieskich, niby  
 pianę marną miotano — skacząc na brzeg — trupy.

III

A trup każdy zbudzony trąb miedziańnych grzmotem  
 powstał i leniwie członki swe postował  
 i przez gruzy skał, góry leżące na pował,  
 szedł, gdzie niebo pionęło straszne krzyża złotem.

Rzeka trupów bezbrzeżna grzmiała! A wciąż święte  
 tłumy zewsząd spływały, rosnąc co godzina,  
 aż ład się cały pokrył mrowiem. Tak lawina,  
 właśnie z gór lejąc, śniegi w siebie nowe bierze,  
 aż się zwali w dolinę i pokryje jąny  
 zimnym śmieci całunem... Ostatnie już dreszcze  
 wstrząsły ziemią — ocean cichnął wyczerpany.

wszystkie kości oddawszy wzburzonymi waty —  
 i tłum stanął w pochodzie. Wtem światło złowieszcze  
 krwawej w krąg się zażęło — trąby grzmiec przestały.  
 I bezdenne milczenie zaległo na ziemi  
 zrył czaszek lemieszem. Czerni nieprzełiczona  
 stała niema, posępna, w tłum zapatrzona,  
 sina śmiercią i krwawa skrami nieb złotemi.

CHRYSSTE, O CHRYSSTE!

Wtedy z niebios otchłani i z szkarłatów juny —  
 jak słońce million światłista, a jak wszechświat duza  
 postać Boga wybysła, jak płomienna burza,  
 w gloryi ognia i w skrzepie ubrana pioruny.

Za nią — w głębi płomiennej otwartego nieba —  
 archanioły, serafów cma, cherubów roły,  
 kwiatów grad, jakich ziemska nie wydała gleba.  
*Jerzy Zutański*

**Z** barogu mego, z czarnej nędz otchłani  
 Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem,  
 jako zęglarze wichrami chłostani,  
 Jako pielgrzymi w zbłąkaniu tułacem —  
 Z głębi mej duszy w przestwoy serca płaczem:  
 Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem:  
 Chryście, o Chryście!

I choć przesyłem zmagone aż do dna  
 Serce ku Tobie drzy i Ciebie pragnie,  
 Jak ta spragniona rosy lilia wodna,  
 Co łodygami grzęznąc w mętnem bagnie,  
 Twarz tęskną zwraca na zorze ogniste —  
 Serce ku Tobie drzy i Ciebie pragnie,  
 Chryście, o Chryście!

Krom<sup>1)</sup> Ciebie niebo i ziemia mi zbrzydy,  
 Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,  
 Więc jak ptak błędny z podartemi skrzydły,  
 Do nog Twych padszszy, duch mój się trzepoce  
 I wznosi na Cię oczy bolem szkliste...  
 Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,  
 Chryście, o Chryście!

<sup>1)</sup> Procz, oprócz, wyjąwszy.

Usta do stóp Twych przebitych przyłożę,  
Stodki Twych oczu spokoj mnie ogarnie —

Znękany jestem, w nadchmurne przestworze

Rwałem się myślą i spadatem marne.

Scigatem ziemskich złud ogniki mgliste —

Stodki Twych oczu spokoj mnie ogarnie,

Chryście, o Chryście!

Chwyłam się Ciebie rękoma drżącemi,

Nie daj mi zginać w ciemnościach bezbrzeżnych!

Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi,

Lecz mnie nie strząsał z białej szaty śnieżnych,

Stwór we wnętrzościach moich serce czyste,

Nie daj mi zginać w ciemnościach bezbrzeżnych,

Chryście, o Chryście!

Jam kwiat więdnący na życia łożyszku,

Wież mnie do siebie, bom już pójść stąd gotów,

Dostę mi obędów, które w kółko widzę,

Dostę mi już własnych upadków i wzlotów,

Wież mnie na czyszy łożo wiekuiście,

Wież mnie do siebie, bom już pójść stąd gotów —

Chryście, o Chryście!

*Lucyan Rydel.*

## CHOR TOPIELCÓW I TOPIELIC.

**M**iesiączek pełny już wstaje

Na niebo pogodne.

Budzą się, budzą zakłętą kraje,

Błękitne, podwodne,

Umarte i chłodne.

Hej, hej! Ty biały miesiachu!

Senni, zgłodniali,

W mule i piasku,

Pod wodą i na dnie,

Mysłmy czekali,

Twojego blasku —

Az się zapali

Na zimnej fall

I w gębę padnie..

Głodni, spragnieni

Twoich promieni,

Twojego mleka,

Co na topieli

Blado się biele

Skrzy i ucieka..

Gdy się napoim

Promieniem twoim,

Będziem lezeli

Syć weseli.

Hej, hej! Ty biały miesiachu!

Leje się, leje

Mleczna, mdlejąca,

Świątość miesiaca,

Iskrami sięje

Po szkieł fall..

Woda się mieni

Dreszczem promieni

Drżąc..

Z dali, z dali

Wiatrek wstaje,

Przez bory, przez gaje,

Przez leśne polany

I na tonie

Z cicha wionie

I zamąca

Krag świetlany,

Od miesiaca

W wodzie szklanej

Odbity.

Płyną chmury

Przez błękity,

Przez jasne rozwieje,

A miesiaczek świeci z góry,

Świeci, świeci — a nie grzeje.

Hej, hej! Ty biały miesiachu!

Stoi w niebie wysoko  
 Miesiąc krągły, samotny,  
 Patrzy, jak rybie oko  
 Martwy, zimny, wilgotny...

Do koła,  
 U czoła

Błatego miesiączka  
 Światlista obrączka  
 Różana, zielona,  
 Ze mgieł upleciona

Korona!  
 Hej, hej! Ty biały miesiączku!

*Lucyan Rydel* ("Zaczarowane koło").

## Z poematu "KAZIMIERZ WIELKI".

LXXXI.

**W**kościele, w katedrze, przed trumną Świętego  
 grobowa moja korona,  
 świat złoty i berta kawałek kruchego,  
 na ołtarz położona<sup>1)</sup>.

Lud idzie i szepce: "Dyjadema Jego,  
 spuścizna, wywyższona".  
 Szkatątem święty stoł pokryty,

A trumna im więznie w ramiona.<sup>2)</sup>

1. Więc patrzą zdziwione,  
 trumniskiem zgarbione  
 Anioły te boże jasniące,

<sup>1)</sup> Dnia 14. czerwca 1869. roku odkryto przypadkowo w katedrze wawelskiej zwłoki Kazimierza Wielkiego. Oznaki władzy królewskiej, znalezione w grobie, złożono chwilowo w kaplicy św. Stanisława.  
<sup>2)</sup> Aniołowie, kuci ze srebra, dzwigają srebrną trumnę, w której znajdują się popioły św. Stanisława.

2. Skąd przyszła korona,  
 czy z grobów zwieczona,  
 na ołtarz, gromnice i Słońce.

3. A ludy, pielgrzymi  
 w śpiew jeden obrzymi  
 modły uderzą skarzące.

4. Więc słyszają Anioły,  
 jak zgodne we spoty  
 w nich serca zabły gorące.

5. Więc patrzają, słuchają  
 i silnieją trzymają  
 trumnisko srebrne, ciężące.

6. A w trumnie coś jętko  
 i wieko rozpękło  
 i blachy zachwiała się drzące.

7. Anioły przelećkie  
 zadrgały przykłąćkie,  
 spojrzwały po sobie znaczące.

8. Więc silnieją dzierzęją,  
 wieć lękną, truchleją,  
 bo rosną szelesty straszące.

9. Więc silnieją trzymają,  
 wieć palce wpijają  
 we srebro, z ujęcia rwące.

10. Więc siły wciąż mrożą,  
 a z ocz, co się trwożą,  
 tży wielkie im spadły błysnące.

LXXXII.

Nareszcie przyszedł, południem upalny,  
 słonecznych skwarów ów dzień.<sup>1)</sup> — Ludem rojno.

<sup>1)</sup> Dnia 8. lipca 1869. odbyła się wspaniała zabobna uroczystość z powodu przeniesienia zwłok Kazimierza Wielkiego do odnowionego grobowca.



ogromne, tętniące,  
podniebne.

A śpiewy nad nimi  
jak skrzydła Aniołów  
koiyszczą się górnę,  
wroźbne.

A idą posępni  
ze wszystkich kościołów  
z cechami, wieńcami,  
co kwietne, pachnące,  
w tysiące były liczone.

I chłopy sukmanne  
i pany strojone  
w pąsowe zupany, delije.

I dziewki przekrasne,  
panięta przejasne,  
jaśniejsze niż białe lejije.

A idą załobni,  
a idą posępni  
przez długie ulice podgrodne;  
a idą załobni,  
a idą posępni,  
choć niebo błękitem pogodne.

Wiatr chmury przegania,  
to skrywa, odsłania  
orszaki pochodne, stokrotne;

A cienie się wiążą,  
to jasną, to kryją,  
to w biegu znikają przelotne.

A oni posępni,  
a grają im dzwony,  
ze wszystkich kościołów zawodne.

Sejm, jak zórawni, odprawiali walny;  
gromadni — jak przed jaką wielką wojną;  
na ten mój pogrzeb szedłszy, tłum proszalny,  
co mię zbiegł darzyć łez objatą<sup>1)</sup> hojną.  
Nad miastem padło posępne milczenie.  
Snuty się ludy żałobne, jak cienie

LXXXIII.

ciche, — jak owe cienie elizejskie,  
już modlitwami nawet nie szemrzące;  
jeno pół-usty szepcząc swe wiejskie  
chorały; — duchem wzniezione, marzące.  
Już moje władztwo widzę czarodziejskie:

Czujni, — już teraz tylko berłem trączę...  
a oczką się na duchu przetworzeni.

Oto już tuna stok zamku rumieni.

Idą posępni,  
a grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów,  
a grają im dzwony  
żałobne.

Idą posępni,  
a niosą korony

ozdobre,  
misterne, a dla nich  
ciążące jak otów,  
korony zczerniałe,

pogrobne.

A grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów,  
a szumią, łopocą  
szariami przyczosów

chorągwie, proporce  
pogrzebne.

A grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów

<sup>1)</sup> ofiara, ślub, przyrzeczenie.



Czyli łąki nietknięte tak gwarzą...  
Czyli kwiaty wycięte się skarzą, —  
Czyli łąki i łany się kłonią...  
Czyli wiatru przygięte pogonia?  
Czy to lasów stoki się chwiją,  
Czy tak wieńce jodłowe wonieją...  
Czy to lasy sosnowe się kłonią,  
Czyli wiatru przygięte pogonia?  
Za orszakiem, — czy to łąki szarzeją...  
za orszakiem, czy to łany już gwarzą,  
za orszakiem, czy to bory się chwiją,  
za orszakiem, czy to lasy już idą...  
czyli pszczołne roje tak brzęczą,  
za orszakiem, — czyli ziemie tak jęczą?

A idą załobne,  
posępne, pogrzebne  
i łąki pachnące  
i lasy podniebne,  
wnuczęta moje pogrobne.

A grają im dzwony  
ze wszystkich kościołów,

ogromne, tętniące,  
wroźbne.

*Stanisław Wyspiański.*

TR E S C.

31	Reduta Ordona . . . . .
30	Do Matki Polki . . . . .
27	Pieśń Wajdeloty . . . . .
26	Wiliya, naszymi strumieni rodzica . . . . .
25	Góra Kikeneis . . . . .
25	Burza . . . . .
20	Farys . . . . .
19	Chór strzelców . . . . .
16	Oda do młodości . . . . .
15	Trzech Budrysów . . . . .
11	Pani Twardowska . . . . .
	<i>Adam Mickiewicz.</i>
10	Mysza narada . . . . .
	<i>Antoni Gorecki.</i>
8	Walecznych tysiąc . . . . .
	<i>Juliusz Mosen.</i>
6	Smutno mi, Panie! . . . . .
	<i>Franciszek Wężyk.</i>
5	Do wąsów . . . . .
	<i>Franciszek Kniaźnin.</i>
4	Wilezki . . . . .
4	Ptaszki w klatce . . . . .
	<i>Ignacy Krasiński.</i>
3	Pieśń "Bogu Rodzica" . . . . .
str.	

71	Kalina	
72	Dumka wygnania	
73	Do poezyi	
74	Stary kapral	
74	Kapral Terrefera i kapitan Szepentyna	
77	<i>Kornel Ujejski.</i>	
88	Chorał	
89	Pogrzeb Kościuszki	
92	Jeremiasz	
94	Sztandary polskie w Kremlu	
94	Do mej młodości	
95	<i>Adam Asnyk (El....y).</i>	
95	Ptaszek	
96	Do młodych	
97	Echo kołyski	
99	<i>Maryja Konopnic'a.</i>	
99	W blyskawicznym pościgu	
102	Mare Morto	
102	Tam w moim kraju	
103	Z jak i pol	
105	Pieśń o domu	
106	Wstań o dziecię	
108	Contra spem spero	
109	Przed sądem	
111	Ranek w Wenecyi	
112	Kódz	
112	<i>Jan Kasprawicz.</i>	
112	Biogostawieni	
113	Salve Regina	
116	<i>Franciszek Nowicki.</i>	
116	Tatry	
117	Dunajec	
118	Towarzystwo w podróży	
118	<i>Andrzej Niemcewicz.</i>	
118	Geniusz burzy	

34	Do przyjaźni Moskali	
36	Wyjazd kibitek	
38	Cichowski	
41	Pozegnanie Czajid Harolda	
44	Dyabel i zboże	
45	Polay się lzy	
45	Zdania i uwagi	
45	<i>Alexander Fredro.</i>	
46	Wolnoć Tomku w swoim domku	
47	Wyjazd bez powrotu	
48	U nas inaczej	
49	<i>Juliusz Słowacki.</i>	
49	Rozmowa z piramidami	
50	Kulik	
53	Hymn o zachodzie słońca na morzu	
55	Testament mój	
56	<i>Zygmunt Krasiński.</i>	
56	Do Moskali	
58	Czy pamiętasz nad Alp śniegiem	
59	<i>Konstanty Gaszyński.</i>	
59	Jungtran przy zachodzie słońca	
60	<i>Józef Ignacy Krasiński.</i>	
60	Legenda o boćkanie	
62	<i>Edmund Wasilewski.</i>	
62	Dzwon wawelski	
63	<i>Wincenty Pol.</i>	
63	Białe orle	
65	Obraz cudowny	
66	Śpiew z mogiły	
67	Proroctwo kapłana polskiego	
68	Z podróży	
70	Pieśń o ziemi naszej (wstęp)	
70	Dobre rady	

4 / 182421  
20420



Str.	
119	Kazimierz Tetmajer. Aniol Pański
121	Jerzy Żulawski. Dies irae
123	Chryste, o Chryste! Chor topielców i topiele
124	Stanisław Wyspiański. Chor topielców i topiele
126	Stanisław Wyspiański. Z poematu "Kazimierz Wielki"



II. Popularne opracowania i rozprawy z różnych  
gatęzi wiedzy (umyślnie pisane dla „Biblioteki”).  
Tom po 1 k., podwójny 2 k.

I. Wydania wyborowych utworów literatury pol-  
skiej i obcej (w całości lub w wyborze) — ze wstę-  
pem i objaśnieniami.  
Tom po 60 hal., podwójny 1 k.  
będzie zawierało:

————— wydawnictwo zbiorowe, —————  
BIBLIOTEKA  
TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

78721/4